Nr. 6. Kraków, czerwiec 1910. Rok X.



Przodownica

:: PISMO DLA KOBIET ::

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . kor. 1·50 | za granicą . marek 1·50
półrocznie . „ 0·80 | pojedynczy numer 15 gr.
W państwie rosyjskiem:
Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 50 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P.

Eliza Orzeszkowa.

Dnia 18-go maja o godzinie 8-mej rano zmarła w Grodnie sędziwa powieściopisarka Eliza Orzeszkowa.

Zstąpiła do grobu autorka, której dzieła wywierały wielki wpływ na społeczeństwo polskie. W owoce 43 lat swojej pracy pisarskiej włożyła tyle serca, że od bijących z nich promieni ciepła, miłości, poczucia obowiązku społecznego grzały się serca pokoleń, umysły budziły się do zastanowienia nad wielkiemi zagadnieniami życia, kształtowały się charaktery.

Urodzona w maju 1842 na Litwie, niedaleko Grodna, z domu Pawłowska, wydana za mąż za obywatela ziemskiego, Piotra Orzeszkę, mając lat 16 — po dwóch latach zerwała to nieszczęśliwe małżeństwo wiele się kształciła, a w 35 roku życia (1867) rozpoczęła działalność na niwie literackiej. Od tego czasu wydała kilkadziesiąt powieści i nowel, cieszących się wielką poczytnością, oraz kilka prac publicystycznych w sprawach społecznych.

Całą jej działalność literacką, wszystkie jej dzieła znamionuje ogromna ludzkość, przejawiający się w gorącej obronie słabszych, uciśnionych, prześladowanych.

Praca, obowiązek — oto jej ideały, a pasorzytnictwo społeczne ma w niej nieubłaganego wroga.

Orzeszkowa stała się pierwszą w Polsce bojowniczką emancypacyi kobiet i uobywatelenia żydów.

Orzeszkowa zajaśniała jako powieściopisarka wsi, a to nie tyle wsi chłopskiej, ile raczej zaścianka drobno-szlacheckiego („Nad Niemnem“).

Społeczeństwo polskie uczciło ją dwukrotnym jubileuszem: 25-lecie jej pracy pisarskiej w r. 1893 uczczono jubileuszową uroczystością i zbiorową księgą pamiątkową,

a w r. 1907 złożono jej hołd z powodu 40-lecia jej działalności literackiej.

Pomny jej pracy i zasług naród nasz cały z głębokim i szczerym żalem stoi nad grobem sławnej powieściopisarki i słusznie, gdyż praca jej życia, złożona w czterdziestu przeszło tomach jej dzieł, to praca podjęta w najszczytniejszem pojęciu obywatelskiej powinności. Eliza Orzeszkowa nie pisała dla tego, aby sobie pozyskać sławę, ani dla tego tylko, aby zadowolić artystyczne swoje upodobania; myśl autorstwa u niej powstała w sercu zranionem do głębi nieszczęściami ojczyzny, wołającem rozpaczliwie dla niej: „ratunku!“ Pióro było w jej ręku orężem którym walczyła nieustraszenie i wytrwale.

Głęboka myślicielka, kierowana miłością gorącą ku swemu narodowi i ludzkości całej, umiała Orzeszkowa trafnie odczuwać najpilniejsze potrzeby społeczeństwa i wskazywać mu odpowiednie środki zaradcze. Widziała je w rozumnem wychowaniu młodzieży, w zamiłowaniu do pracy, w szerzeniu oświaty, w poświęceniu ofiarnem dla ogółu, w zespoleniu wszystkich stanów, w przywiązaniu do gleby rodzinnej.

Za tę miłość gorącą, za te wzniosłe myśli i pobudki do czynów szlachetnych za wytrwałą i poważną „służbę publiczną“ pełnioną wiernie przez lat tyle, należy się Elizie Orzeszkowej wdzięczność i uznanie całego narodu.

W tym hymnie wdzięczności i chwały dla wielkiej powieściopisarki przeważać powinien głos polskiej kobiety. Na czoło bowiem zasług Elizy Orzeszkowej wobec narodu występuje jej zrozumienie kwestyi kobiecej. Pragnie ona wyzwolenia kobiety z apatyi i bierności przez danie jej pracy w rękę, pragnie jej usamodzielnienia umysłowego przez zdobycie sobie przez nią oświaty, widzi zadanie kobiety przedewszystkiem w cichej, szarej, codziennej, ofiarnej pracy na nizinach życia, u podstaw narodowego bytu. W postaci kobiece wciela Orzeszkowa najwznioślejsze idee poświęcenia własnego „ja“ dla miłości bliźnich, dla miłości najbliższych.

To też nie słowem tylko winniśmy oddawać cześć wielkiej mistrzyni, ale — i to przedewszystkiem — czynem. Uważajmy jej nawoływania do pracy, do czynnej ofiary, do miłości, jako testament, którego jesteśmy spadkobierczyniami. Pracy mamy tak wiele, niech dzieła Orzeszkowej, czytane nietylko głową, ale i sercem, otworzą nam na nią oczy.

Największy zapewne złożymy hołd wielkim zasługom zmarłej, najpiękniejszy postawimy jej pomnik, jeśli nietylko w zbiorowych usiłowaniach podejmiemy wskazane nam przez nią zadania, ale jeśli i każda z nas z osobna świadomie stanie do służby publicznej jakkolwiek ciężką by ona była, nie z chwilowego porywu, nie z fantazyi tylko, lecz w poczuciu twardego obowiązku.

(W następnych numerach „Przodownicy“ podamy jej piękną powieść „Martę“).

Szczęść Boże!

Zbielało żyto, pożółkła pszenica
Kukułka już się odzywa.
W chacie rolnika dziewka krasnolica
Już się gotuje do żniwa.
I słychać kosy — błyszczą w słońcu stalem,
Zboże pokotem się kładzie,
A krasne dziewki z piosnką i hihotem
Stawiają snopy w paradzie.
W tych znojnych pracach wciąż pełno wesela.
Sczęśliwy ten lud żniwiarzy!
Sieje i zbiera — plony Bóg rozdziela,
Co zechce, to się natarzy!
Szczęść Boże w pracy! niechaj się Wam wiedzie
W polu, w dobytku, w komorze!
W pracy, w miłości, wciąż bądźcie na przedzie,
Sczęść Boże, życzę, Szczęść Boże!

Julian Borkiewicz.

POLSKA I JEJ GRANICE.

(Ciąg dalszy)

Senatorowie chcieli, ażeby wybór ten do nich należał, sprzeciwili się jednak temu posłowie sejmowi, a poseł i starosta bełzki, Jan Zamoyski, człowiek wielce uczony, chociaż młody, wzniósł, ażeby każdy kto broni ojczyzny osobiście głosował na króla. Wniosek ten uchwalono i odtąd każdy szlachcic polski miał prawo głosować na króla i sam być królem obrany. Cudzoziemcom naturalnie prawo głosowania na króla nie przysługiwało, wybrany zaś królem mógł być tylko taki cudzoziemiec który był monarchą, albo księciem z rodziny panującej. Tak więc członków naszego rycerskiego stanu porównano w tem prawie z królami i książętami innych narodów.

Następnie zajął się sejm uregulowaniem stosunków pomiędzy wyznawcami rozmaitych religii, które wówczas tak bardzo rozszerzyły się w Polsce, że większa część senatorów, a znaczna szlachty, nie należała do katolickiego kościoła. Tak katolicy, jak i wyznawcy innych religii, zwani „dyssydentami", obawiali się bardzo, ażeby różnice wyznaniowe nie doprowadziły w Polsce do tak strasznych stosunków, jakie panowały w Niemczech, Francyi i Anglii, gdzie z tego powodu szalały krwawe boje, lub jak w Hiszpanii, gdzie srożyło się okropne prześladowanie religijne. To też za staraniem przewódców dyssendenckich, Jana Firleja, marszałka wielkiego koronnego i Piotra Zborowskiego, wojewody sandomierskiego, a powszechną zgodą wszystkich sejmujących zawarto ugodę, pod nazwą „Konfederacyi warszawskiej", zapewniającej wolność sumienia i swobodę wszystkich wyznań religijnych. Wreszcie uchwalono, że sejm wyborczy, zwany z łacińska „elekcyjnym", rozpocznie się dnia 5. kwietnia 1573. roku, oraz, że na nim odbędzie się wybór, czyli elekcya króla, przy udziale wszystkich członków rycerskiego stanu, którzy będą mogli i zechcą przyjechać w tym celu pod Warszawę.

Jakoż w oznaczonym czasie pod Warszawą, u wsi Kamienia nad Wisłą, zebrały się tłumy ludzi. W zbudowanej w tym celu szopie drewnianej, przyozdobionej dywanami i makatami, zasiedli senatorowie, przed nią zajęli miejsca posłowie sejmowi, tworząc tak zwane „Koło", a dalej jak wzrok zasięgnął rozłożyły się po polach, pod namiotami, województwa, to jest uzbrojona, a po większej części konna szlachta.

Wspaniały widok przedstawiał ten różnobarwny obóz, a raczej zbiór kilkudziesięciu obozów, z nad których powiewały chorągwie, połyskujące orłami, pogoniami i innemi godłami województw.

By utrzymać spokój i bezpieczeństwo w tak licznem i zbrojnem zebraniu, postanowiono, że na obrady nie wolno przychodzić z inną bronią jak tylko ze zwykłą, nieodstępującą żadnego szlachcica, t. j. ze szablą, lub szpadą u boku. Za dobycie broni w czasie obrad i wogóle na polu elekcyi, naznaczono wysoką karę pieniężną, a za zranienie kogokolwiek, karę śmierci.

Wkrótce okazało się, że srogie te przepisy były tym razem zbyteczne; wśród uzbrojonych bowiem tłumów wzorowy panował porządek.

Sejm i senat przystąpiły następnie do udzielenia posłuchania posłom cudzoziemskim od kandydatów, starających się o polską koronę.

Pierwszy przemawiał poseł papieża Grzegorza XIII., kardynał Commendoni (Kommendoni), który zalecał, ażeby wybrano na króla gorliwego katolika, potem posłowie cesarza Maxymiliana II., Wilhelm Rosenberg i Władysław Persztein, przedstawiali na króla Ernesta, arcyksięcia austryackiego, Jan Montluc arcybiskup Walencyi, a poseł króla francuskiego, zalecał brata swojego króla, Henryka księcia de Valois (Waloa), poseł szwedzki

Jan Lorek prosił o wbranie króla Jana III., lub syna tegoż Zygmunta, urodzonego ze siostry Zygmunta Augusta, Katarzyny Jagiellonki, wreszcie Węgier Blantrała przedłożył list księcia Siedmiogrodzkiego Stefana Batorego, oświadczający gotowość objęcia trudnych obowiązków króla polskiego.

Prócz tego, wśród oburzenia zgromadzonych, odczytano listy cara Iwana Groźnego i sułtana tureckiego.

Car Iwan żądał, ażeby wybrano albo jego samego, albo syna jego Fedora z tem, iż tron polski ma być odtąd dziedzicznym w rodzie carów moskiewskich, oraz że Rzeczpospolita odstąpi Moskwie na wieczne czasy Inflanty i Kijów!

Sułtan turecki zalecał Henryka de Valois, a groził swoim gniewem na wypadek, gdyby wybrano arcyksięcia austryackiego.

Po odczytaniu tych listów, polecono ustąpić. posłom cudzoziemskim z pola elekcyi i przystąpiono do narad nad wyborem króla.

Sto osiemdziesiąt siedem lat upłynęło właśnie od chwili, gdy na tronie polskim zasiadł Władysław Jagiełło, władca obcego, a nieraz wrogiego Polsce narodu litewskiego — fakt ten i zbawienne skutki jego, były wówczas świeże w pamięci narodu polskiego, to też znaleźli się tacy, szczególnie pomiędzy Litwinami, którzy sądzili, że dobrzeby było zaprosić na tron polski Fedora, syna Iwana Groźnego. Zdawało im się, że Fedora, chociaż wzrosłego w wilczem gnieździe moskiewskiem, dałoby się ucywilizować i z jego pomocą złączyć Polskę z Moskwą, jak ongi połączyła się Litwa z Koroną. Nie rozumieli tego, iż usposobienie narodu moskiewskiego było całkiem odmienne od szlachetnej natury Litwinów i że porozumienie się z nim nie było tak łatwem. Wyleczył ich z tych złudzeń zuchwały list Iwana i nikt już o wyborze syna jego nie myślał. Upadł również zamiar wybrania na króla którego z Polaków, czyli jak wówczas mówiono „P i a s t a“, zwłaszcza gdy Jan Zamojski zażądał, by ci z Polaków, którzy zamierzają starać się o godność królewską, zgłosili swoje kandydatury, a sami ustąpili z pola elekcyi.

Ostatecznie dzięki zręcznym zabiegom posła francuskiego Montluca oświadczono się za Henrykiem de Valois; gdy nagle dyssydenci pod wodzą Jana Firleja wnieśli protest przeciw temu wyborowi i ustąpili z pola elekcyi pod Grochów, wieś, odległą o kilka kilometrów od wsi Kamienia.

Ponieważ Jan Firlej poprzednio obstawał za wyborem arcyksięcia Ernesta, powstała obawa, by niedokonano podwójnego wyboru. Obawa ta przecież okazała się płonną; dyssydentom bowiem nie o osobę obieranego króla chodziło, tylko o zapewnienie, że ugoda, zawarta w „Konfederacyi warszawskiej“, o wolności wyznań, włączoną będzie do umówić się mających pomiędzy królem, a narodem warunków, zwanych po łacinie „p a c t a c o n v e n t a“ (pakta konwenta). Skoro im to zaręczono, powrócili na pole elekcyi i oddali swoje głosy na Henryka, wskutek czego prymas, Jakób Uchański, obwołał go królem polskim, jednomyślnie wybranym.

Jeżeli zważymy, że tego jednomyślnego wyboru dokonały tysiące uzbrojonych ludzi, pomimo agitacyi za rozmaitymi kandydatami do tronu, że dokonały go w porządku i spokoju; jeżeli z drugiej strony przypomnimy sobie, jak za naszych czasów odbywają się obrady parlamentarne wybrańców rozmaitych wysoce ucywilizowanych narodów — to musimy uchylić czoła przed ówczesnem społeczeństwem polskiem, przed jego poszanowaniem prawa i umiejętnością korzystania z wolności, a to tem więcej gdy nie tylko na polu elekcyi, ale i w całej Rzeczypospolitej panował panował podczas bezkrólewia tego zupełny spokój tak, że całkiem brakło zajęcia ustanowionym na czas ten sądom „kapturowym“, zwanym tak od kapturów, którymi członkowie tych sądów mieli okrywać głowy, na znak żałoby po zmarłym królu.

Inż. Eustachy Smiałowski.

*
* *

Z lipy samo złoto pada,
Ćmi powietrze kwietny puch
Motyl ciężkie skrzydła składa,
Pszczół i ptasząt gaśnie ruch.

Ach, i mną już miłość włada,
Sercu śni się luby druh...
Z lipy samo złoto pada,
Ćmi powietrze kwietny puch. .

Miesiąc w senny sad się wkrada,
Jak przez mgły świecący duch...
Motyl ciężkie skrzydła składa,
Pszczół i ptasząt gaśnie ruch...

Z łąk pobrząka żuczków zwada,
W cieniu taniec złotych much...
Z lipy samo złoto pada,
Ćmi powietrze kwietny puch.

O, daj sercu, niech zagada,
Tęsknej pieśni skłoń swój słuch...
Motyl ciężkie skrzydła składa,
Pszczół i ptasząt gaśnie ruch.

Póki wiosna — kochaj rada!
Świat — to miłość, życie, ruch...
Z lipy samo złoto pada,
Ćmi powietrze kwietny puch!

M. K.

Jak przygotować umysł dziecka do nauki szkolnej?

(Kształcenie fantazyi).
(Ciąg dalszy).

Nie trzeba wspominać, bo każdy wie, że takie rozmarzenie jest szkodliwe, marnuje się na niem czas, marnuje zdrowie. Ale czy fantazya na nic się nie zda? O, przeciwnie, to cenny dar boży, tylko trzeba umieć się z nim obchodzić. Jakże nauczyć czego dziecko o dawnych czasach, o ludach i krajach odległych, jeżeli ono niczego nie potrafi sobie wyobrazić, chociaż mu nawet obrazek, mapę, okaz jaki pokażemy? Jakże potrafimy uszyć cośkolwiek, ubrać np. kapelusz, jeżeli nie zdołamy wyobrazić sobie naprzód, jak rzecz, którą robimy, powinna wyglądać? A kiedy gniotą nas cierpienia, czyż nie pociesza nas fantazya przedstawiająca, że minie złe, że po troskach czeka nas szczęście w przyszłości? Fantazya przecież to ta zdolność, która pozwala poecie, artyście tworzyć cudne dzieła, cudne pieśni, obrazy, posągi i kościoły. On je wszystkie pierwej miał w swojej duszy, w swojej fantazyi, zanim nadał im kształt ręką, zanim je wyśpiewał lub wypowiedział.

Fantazya, to jedna z najcenniejszych zdolności człowieka; nie trzeba jej więc w dziecku tłumić, ale budzić ją i kierować. Pierwszym do tego warunkiem: pozwolić dziecku bawić się swobodnie, dawać mu do zabawy rzeczy, które może z łatwością składać, rozkładać, zmieniać, jak mu się podoba. Niech to będą lalki niekosztowne, żołnierze, zwierzęta drewniane, klocki do układania, wreszcie kawałki drzewa, szmatki, piasek. Dziecko z rzeczy drobnej więcej ma uciechy, niż z najkosztowniejszej zabawki, którą psuje, chcąc zmienić lub dowiedzieć się, jak jest zrobiona. Nie wyśmiewajmy nigdy dziecka, kiedy z zabawkami swemi obchodzi się, jakby z żywemi istotami, nie psujmy mu złudzeń jego fantazyi. Słuchajmy też opowiadań zmyślonych, o ile mają to być „historyjki“, takie zmyślenia są niewinnem kłamstwem. Kiedy jednak dziecko zaczyna kłamać ze złym zamiarem, aby ukryć winę swoją, albo żeby się wydać lepszem niż jest, wtenczas na kłamstwo nie pozwalajmy. Jak się starać, aby dzieci prawdę zawsze mówiły, o tem osobną napiszemy pogadankę, dzisiaj tylko zastanawiamy się nad fantazyą.

Nie brońmy też dzieciom przyjemności słuchania opowiadań lub czytania bajek, baśni, podań, byle tylko nie były to opowia-

dania niemoralne, albo okropnością swoją przerażające dzieci. Opowiadań o strachach, duchach, czarach, trzeba unikać, szczególnie, jeżeli dzieci są nerwowe, boją się, źle sypiają. Zabawy, w których dzieci coś udają, odgrywanie małych komedyjek kształci fantazyę. Bronić tego zupełnie nie trzeba, ale uważać, aby przez częste zabawy tego rodzaju nie nauczyły się dzieci ciągłego udawania, aby nie przyzwyczaiły się zawsze okazywać innemi niż są, zwracać na siebie uwagę, wzbudzać podziw, udawać wielkich, mądrych, dobrych — i czekać tylko, aby je chwalono.

Teatr, kineton, widowiska cyrkowe, kształcą fantazyę, ale nie są odpowiednie dla dzieci w wieku przedszkolnym, drażnią nerwy, szkodzą zdrowiu.

Powtarzam: zabawki jak najprostsze, swoboda, wyrozumiałość ze strony matki i wychowawców, rozmowy z dzieckiem, oglądanie odpowiednich obrazków, czytanie i opowiadanie ładnych baśni, podań i bajek — oto środki do kształcenia fantazyi dziecinnej przed rozpoczęciem nauki w szkole.

S. Spł.

Wspomnienie.

(Urywek z rozmowy).

. . . .

— Ależ pani wygląda na lat pięćdziesiąt najwyżej — to jeszcze nie wiek.

— Pewnie, pewnie – pięćdziesiąt lat, a skądżeby się wziął mój syn, co ma już 45 lat.

— Co pani mówi – 45 lat – no, no, no,... ileż więc lat sobie pani liczy, ale naprawdę, bez dodatków.

— Liczyć, to ja tam nie liczę, bo to nic ciekawego — i tak mi Pan Bóg ani roka nie opuści, ale tylko tyle panu powiem, że pamiętam jeszcze kampanię węgierską. No niech pan teraz żartuje.

— Co, pani pamięta węgierską kampanię? – toż to 60 lat temu.

No, no, no – jak też to ten czas leci, już sześćdziesiąt lat, ktoby się to spodziewał, tyle lat, tyle lat człowiek żyje i żyje. – sześćdziesiąt lat, jak obszar.

— I cóż pani z tych czasów pamięta?

Kobiecina zamyśliła się i jeszcze parę razy cicho powtórzyła – no, no – sześćdziesiąt lat! 60 lat!

— Cóż pani pamięta z 48 roku – niechże mi pani wszystko opowie, bardzo proszę.

Kobiecina pomyślała jeszcze chwilę i zaczęła: – Byłam wtedy bardzo małą, miałam może 4 może 5 lat, ale jakto takie dziecko, jak co utkwi w pamięci, to się już całe życie nie zapomni, choć tyle, tyle, czasu się przeżyło i tyle, późniejszych rzeczy pozapominało.

Bo to widzi pan ojciec mój nieboszczyk, wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, — służył wtenczas za pisarza w S. Mieszkaliśmy przy samej szosie. Pamiętam doskonale, jakby to było przed rokiem, jak to wojsko, niby rosyjskie, szło na te węgry. Bo to widzi pan przez tę szosę i przez naszą wioskę szedł główny trakt na Węgry. Panie, w oczach mam to wojsko, tyle tego, tyle tego — całe dnie, całe noce, całe tygodnie, całe miesiące... szło i szło... W oczach mam to wojsko — po nocach tak huczało, że spać nie można było, to panie harmaty dudniały po szosie, co to wojsko prowadziło ze sobą. Powiadam panu, tyle tego wojska było jak maku, jak maku...

I prawie widzę jeszcze tych wojaków błyszczących w takich wysokich czapkach, takich wysokich — coraz cieńszych z święcącemi gałkami na wierzchu. Ach panie ile tego szło... i wszystko po tę węgierską krew.

— I polską, dodałem.

— I polską, prawda – gdzieby ta tej polskiej krwi brakło.

Zamyśliła się smutnie — patrząc wdal wyblakłemi oczami — a po chwili mówiła dalej.

— Później pamiętam, jak to wojsko wracało z Węgier — już nie w takim porządku, jak w tamtą stronę – wynędzniałe, obdarte, strudzone.

A tyle krów, powiadam panu z Węgier gnali, takich jasnych, ładnych krów z dużemi rogami, bo to tam taka rasa. A na popasach rżnęli te krowy i jedli.

Niektóre krowy miały na szyjach takie szerokie wstążki czerwone, albo niebieskie, takie szerokie, powiadam panu, a niektóre to miały jeszcze dzwonki na szyjach.

I myślałam sobie — pewnie niejeden co te wstążki wiązał już nie żyje nieborak. I tak mi żal było tych krów, że już nigdy nie wrócą do swoich obór, na swoje pastwiska. A te dzwonki dzwonią tak smutnie, tak smunie, jak na pogrzebie.

I takem płakała proszę pana nad temi węgierskiemi krowami, takem płakała i płakała, jakto dziecko, proszę pana, tak mi żal było, bo i co winne, a już do swojego kraju nie wrócą.

A co różnych rzeczy wzięli stamtąd i sprzedawali po drodze i po miastach — płótna, jedwabie, obrusy cienkie, srebrne zastawy i różne różności. Przychodzili z tem i do mojej matki, ale matka kupić nie chciała, bo na tem mówiła krew niewinna ciąży. A tanio sprzedawali, jak zwykle panie – kradzione.

. . . .

. . . .

Tyle czasu upłynęło od tych chwil pamiętnych, a smutnych, od tej nierównej walki o wolność, a naród węgierski żyje i choć nie krwią i orężem, dalej walczy za wolność i... zwycięża, ale drugim jej nie daje.

1908 *J. Borkiewicz.*

JAGIEŁŁO. LITWA I POLSKA.

„Olgierda oczy sen już wieczny mruży.
Dosyć mu boju, żyć już nie chce dłużej.
Synom dorosłym i braciom zostawi
Litwę na rękach, a starszemu swemu
Wilno stolicę i nad braćmi władzę".

Strudzony życiem pełnem walk i pracy, poszedł książę Olgierd spocząć, na wieki, wśród duchów ojców. Synów zostawił dwunastu i pięć córek, wnet też zawrzało w Litwie i wielkie dziedzictwo rozpadać się poczęło. Troskliwy o dobro państwa i narodu brat zmarłego, książę Kiejstut, dopomógł bratankowi, najstarszemu z synów Olgierda po drugiej żonie i najbardziej przez ojca kochanemu Jagielle, do opanowania braci i utwierdzenia nad nimi swojej władzy wielkoksiążęcej. Zgoda między rodziną książęcą była solą w oku Krzyżakom, którzy wedle przysłowia: „W mętnej wodzie łatwo chwytać ryby", mącili, knuli swady, byle zyskać coś na tem. Potrafili zasiać nieufność między synowcem a stryjem, którego przed Jagiełłą i jego matką chrześcijanką, przedstawiali jako „psa pogańskiego", czyhającego na zagarnięcie Litwy pod swoje panowanie. Uwierzył prostoduszny Jagiełło, wszczął wojnę domową. Na czas krótki utracił Wilno, ale wnet pokonał stryja, wtrącił do więzienia, gdzie starzec tajemną śmiercią zginął, a syn jego Witołd u Krzyżaków szukał pomocy, ziemie im odstępując. Jagiełło zagrożony musiał zawrzeć układ z Zakonem, chrzest nawet przyobiecał, chociaż nie o to chytrym mnichom chodziło. Wreszcie Witołd poznał się na swoich sprzymierzeńcach, gdy mu dwóch synów otruli, aby prędzej dziedziczyć obiecaną dzielnicę, pogodził się z bratem i razem z nim ruszył na Krzyżaków, pokonani poprzysięgli zemstę. Tymczasem Jagiełło umocnił swoją, zachwianę chwilowo władzę. Słusznie mówi o nim historyk, że od kolebki „świeciła mu gwiazda szczęścia", wiodło

mu się wszystko, do czego rękę przyłożył, lgnęły doń serca ludzkie, natura obdarzyła silnem zdrowiem, dorodną postacią. Czarne, ruchliwe oczy, szorstkość głosu, prędkość mowy wskazywały żywość usposobienia, pieszczoty matki, która ulubieńca swego ochraniała od wszelkich trudów, wyrobiła w nim pewną ociężałość i lenistwo.

Matka obawiając się, aby pieszczoch niczem się nie zmęczył, nie kazała go nawet wyuczyć czytać ani pisać, nie dbała o wykształcenie jego umysłu, czego żałował nieraz późniejszy nasz, wielki pogromca Krzyżaków. Wszczepiła weń matka podejrzliwość i trwogę przeciw skrytobójczym zamachom, a że najczęściej wówczas chytry nieprzyjaciel zatruwał napój lub jadło, Jagiełło nie używał żadnych trunków, nie jadał jabłek, a wszelkie jedzenie i odzież brał tylko z rąk zaufanych dworzan. Przyzwyczajeniem z lat dziecinnych były też rozliczne zabobony, n. p. kiedy się ubierał, uważał, aby obuć najpierw prawą nogę, potem trzeba było okręcić się trzy razy w kółko, trzy słomki złamane rzucić za siebie, aby nic złego w dniu tym się nie przydarzyło. Ulubioną jego rozrywką było polowanie, nie zaniechał go do późnej starości.

Z wychowania i dziedzictwa po ojcach wynikała wielka dobroć serca Jagiełły, łatwiej było mu nagradzać niż karać, hojność kazała obdarzać każdego, z kim się zetknął czy to będąc w gościnie, czy u siebie przyjmując, czy wzamian za drobną przysługę. „Z przed oblicza książęcego nikt nie powinien odejść bez pociechy" zwykł mawiać. Każdy czyn szlachetny pamiętał, każdą zasługę nagradzał, a dobrocią serca swego zachęcał do męstwa, zagrzewał do czynów zacnych, podnosił, stąd też płynęło powodzenie jego, miłość, jaką darzyli go poddani. W codziennych potrzebach swoich bardzo skromny, nie znosił żadnego zbytku, żadnego blasku. Wielkości i sławy pragnął prawdziwej, pragnął jej nie tylko dla swej osoby, ale dla kraju i narodu swego, dla Litwy. Widział grożące niebezpieczeństwo ze strony Krzyżaków i drugie idące od Wschodu, od Moskwy i Tatarów. Rozumiał, że potrzebny dzielny sprzymierzeniec, taki coby wyżej stał pod względem cywilizacyi, znaczenia i potęgi. Taką była Polska, która już za Łokietka przymierza z Litwą szukała, królową jej była teraz młodziuchna, pięknością i cnotami najpierwsza w Europie, wnuczka Kazimierza W., a córka węgierskiego Ludwika szesnastoletnia Jadwiga. Jej ręki zapragnął Jagiełło. Wyruszyli więc w poselstwie jako dziewosłęby bracia Jagiełły Skirgiełło, Borys i Olgimunt i jego imieniem oświadczyli że „czego nie osięgli najpotężniejsi cesarze królowie i książęta, czego nie dokonał oręż Krzyżaków i całego chrześcijaństwa, to stanie się dziełem Polski i jej królowej „że Litwa przyjmie chrześcijaństwo". Przyrzekli nadto, że wszyscy jeńcy polscy odzyskają wolność, że Jagiełło ziemie swoje złączy z Polską, skarby swoje wniesie do skarbu polskiego i postara się o odzyskanie ziem, jakie Polska utraciła. Takie ofiary czynił władca pogańskiej Litwy w zamian za rękę Jadwigi. Razem z ręką otrzymać miał tron i zapewnienie sojuszu z Polską przeciw Krzyżakom. Z uroczystością wielką przyjęła młodziuchna królowa na zamku krakowskim Jagiełłowe poselstwo. Tron jej otaczali: biskup Jan Radlicz, kasztelan krakowski Dobiesław, wojewoda Spytek i wielu innych dostojników. Radowało się ich serce gdy słyszeli obietnice jakie Skirgiełło czynił imieniem brata, a serce dziewiczej królowej ściskało się smutkiem i trwogą. Zaślubioną była bowiem w latach dziecinnych austryackiemu księciu Wilhelmowi, wytwornemu panu gładkich obyczajów, którego kochała co prawda dziecinną jeszcze miłością, a uważała go za prawowitego małżonka. Odpowiedziała więc posłom, że jako zaślubiona Wilhelmowi winna dochować mu wiary, a gdyby nawet chciała przyjąć książęce swaty, nie zezwoli na to jej matka Elżbieta związana układami z domem rakuskim. Pojechali więc do Wę-

grów litewscy posłowie, tu królowa matka chętnie ich przyjęła, rada była pozbyć się Wilhelma, bo widziała tu większe korzyści w małżeństwie córki z potężnym księciem. Zgoda matki i panów koronnych, a nadewszystko myśl wielkiej zasługi nawrócenia ostatniego narodu pogańskiego, przechylała wolę królowej ku żądaniom Jagiełły. Pomyślną odpowiedź powieźli mu posłowie. Tymczasem Wilhelm posłyszawszy o swatach, ze świetnym dworem swoim wybrał się do Krakowa, aby dopełnić małżeństwa z Jadwigą. Nie wpuścili go na zamek panowie ale nie mogli zabronić widzenia się z królową. Wielki refektarz klasztoru OO Franciszkanów był miejscem, gdzie młoda para w towarzystwie dworzan i dam mogła oddawać się rozmowie i zabawie. Młody, wysmukły, wytwornie odziany w atłasy i jedwabie, w złoto i pióra pawie przystrojony Wilhelm, „którego nadobną postać i cnotliwe obyczaje" sławiły Niemcy i Polska w 15-letniem sercu najpiękniejszej owego czasu dziewicy rozbudził miłość gorącą. Myśl o małżeństwie z pół dzikim władcą puszcz litewskich, przejmowała teraz Jadwigę trwogą i wstrętem. Stronnicy Wilhelma wprowadzili go potajemnie na zamek, ale panowie koronni dostrzegli zdradę i oblubieniec życie ratować musiał ucieczką. Doprowadzona do rozpaczy walką uczuć, strzeżona jak więzień w murach zamkowych, zapragnęła Jadwiga wymknąć się tajemnie, a gdy straż odmówiła otwarcia furtki, pochwyciła topór i wyważyć chciała zaporę broniącą połączenia z ukochanym. W tej chwili stanowczej, stary sługa dziada i ojca Jadwigi, podskarbi koronny, Dymitr z Goraja, ugiął kolano przed nią i gorąco błagał, by w imię miłości i ofiary dla narodu zaniechała zamiaru. Jadwiga rzuciła topór, wróciła do swoich komnat, odtąd nie widziała więcej Wilhelma. Ból dziewiczego serca ofiarowała Bogu, długie godziny modliła się klęcząc w katedrze krakowskiej przed ukrzyżowanym Chrystusem — i dla dobra narodu, dla utworzenia z Polski przez połączenie z Litwą potężnego państwa, dla rozniecenia światła wiary prawdziwej u ostatniego w Europie narodu pogańskiego, poświęciła swoje osobiste szczęście, stłumiła młodzieńcze uczucie, przenosząc nad nie obowiązek chrześcijanki i królowej. Bez przeszkody więc wjechał Jagiełło otoczony licznym orszakiem bojarów litewskich i panów polskich do Krakowa dnia 12 lutego 1386 r.

Pisze historyk nasz (K. Szajnocha), że jak daleko pamięć historyi sięga, nie zapisano tak wspaniałego orszaku weselnego, jak ten który wniósł Jagiełłę z odległej Litwy, a jak Kraków Krakowem nie pamiętano tak wielkiej i tak ważnej ze względu na następstwa uroczystości.

Po powitaniu oblubienicy, której piękność niezmiernem podziwem przejęła księcia Jagiełłę nastąpiło ofiarowanie wspaniałych darów ślubnych, a potem biskupi i kapłani zajęli się przygotowaniem do chrztu św. dostojnego oblubieńca. Syn chrześcijanki świadomym już był zasad wiary świętej, do której lgnął sercem, przygotowanie trwało zaledwie kilka dni. Już 15-go lutego arcybiskub Bodzanta oblał wodą chrztu świętego Wiekiego księcia, dając mu imię Władysław. Razem z nim przyjęli chrzest bracia jego rodzeni: Wigund, Korygiełło, Świdrygiełło i stryjeczny Witołd. W trzy dni później nastąpił ślub z Jadwigą, a we dwa tygodnie, tj. 4-go marca koronacya Jagiełły na króla polskiego. Ofiara serdeczna Jadwigi napełniła radością dwa państwa, dwa narody — tylko zżymał się i dąsał się Mistrz Krzyżacki, zaproszony na ojca chrzestnego Jagiełły nie przybył, tłumacząc się zbytnią odległością swojej stolicy Malborga od Krakowa, rozumiał dobrze, że radość Polski i Litwy dla niego radością być nie mogła, rosnąca ich potęga jemu zgubę zwiastowała.

(C. d. n.) *P. Spl.*

ŻABY.

Żaby, jak to wiadomo, lubią siedzieć w bagnie
Choć która zeń wyskoczy, zaraz wracać pragnie;
Więc choć są zniewolone czasem do podróży,
Zawsze na nocleg trafią do jakiej kałuży,
A wróciwszy do siebie powiedzą z prostotą:
Że w całym świecie wszędzie jednakowe błoto.

Są ludzie, co tak samo wydają wyroki,
Że kałużą zepsucia cały świat szeroki,
I że wszędzie, gdzie spojrzeć, wysoko, czy nisko,
Trzeba zawsze jednakie napotkać bagnisko.
Lecz ja kiedy usłyszę te skargi rozpaczne,
Zaraz surowych sędziów podejrzywać zacznę,
I myślę sobie w duchu: Ci pewnie z ochotą
Jak żaby, lubią wszędzie wyszukiwać błoto.

Adam Asnyk.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Rady gospodarcze. Gorący miesiąc Lipiec – gorąca praca. Nie dość zwijać się i pracować od świtu do nocy, trzeba pracę mądrze naprzód obmyśleć i rozłożyć prawie na każdy dzień. Na czoło wszystkich robót polnych lipcowych wysuwają się oczywiście żniwa i są osią pracy każdego gospodarza; nie można jednak zapominać o innych dalszych rodzajach pracy, a mianowicie o uprawianiu pól pod oziminę, o warzywach i jarzynach, kapuście, a przedewszystkiem o ziemniakach.

Zaczynając od żniw, skoro te najważniejsze, pomyśleć trzeba, czy wszystkie przygotowania do nich w polu i w domu już ukończone. Opatrzyć jeszcze raz wozy, narzędzia pomocnicze, sierpy i kosy, przysposobić należytą ilość dobrych powróseł słomianych, o które każdy zapobiegliwy gospodarz powinien się postarać już w ciągu zimy, nie czekając, aż zaskoczy czas żniw, kiedy z musu trzeba będzie na gwałt kręcić kiepskie powrósła ze zboża. Wyprzątnąć i wyczyścić stodoły, opatrzyć dachy, gdzie trzeba pokryć albo przynajmniej załatać dziury. Kto może, ten niech się zaopatrzy w kwas chlebowy, który jest dobrym napojem wśród skwaru dla żniwiarzy. Same żniwa prowadzić roztropnie — dobrze i porządnie żąć i siec, składać i okrywać je w kopkach starannie — najlepiej słomianymi motami, które dobrze chronią przed zamoknięciem i wszelkiemi niebezpieczeństwami, jakim uledz może w polu zboże jeszcze nie zwiezione. Scierni długo nie zaniedbywać, ale już wtedy, kiedy zboże jeszcze w kopach na polu, przeorywać przynajmniej miejsca wolne między kopami. Strzedz zboże przed zamoknięciem i porośnięciem. Siec owies i jęczmień, jak dojdzie, oraz koniczynę. Siano łąkowe i koniczynne dobrze osuszyć przed zwiezieniem. Koniczyska najlepiej zaraz po zebraniu podorać. Jak już wspominaliśmy nie należy przy żniwach zapomnieć o polach pod oziminę; trzeba je poraz drugi uprawić, najlepiej jeszcze przed żniwem; rozrzucić starannie dobry nawóz i przeorywać, ale nie głęboko – o żywym inwentarzu pamiętać, jak w miesiącu poprzednim. Lipiec — miesiąc kwitnięcia lip – jest dla pasiecznika ważnym z powodu czasu miodobrania i najsilniejszej rójki.

Czystość i porządek. Czystość i porządek jest nie tylko najgłówniejszym z warunków zdrowia, ale także stanowi źródło zadowoleń moralnych, wpływa na uszlachetnienie duchowe. W naturze, tam gdzie jej się człowiek ręką swoją nie dotknął, wszystko jest świeże i czyste; dopiero pył uliczny, sadze z kominów, odpadki niebacznie rzucane w mieszkaniach ludzkich i t. d. wytwarzają to, co nazywamy brudem. Powiedział ktoś, zupełnie słusznie, iż o stopniu oświecenia kraju możemy sądzić z ilości zużytego przez mieszkańców mydła. Czystość

i porządek -- to stan naturalny każdej istoty żyjącej; brud — to choroba.

W każdym wieku, w każdem zajęciu, w każdym stanie można utrzymać porządek i czystość, jeżeli się tylko zechce. Oczywiście, kowal, ślusarz, słowem człowiek pracujący w dymie, pyle węglowym, nie może mieć rąk tak czystych, jak adwokat lub kupiec, ale można wymagać, żeby choć dwa lub trzy razy na dzień omywał ręce z potu który mieszając się z kurzem, tworzy na skórze warstwę błota, bardzo sprzyjającego rozwojowi żyjątek, roznoszących choroby, a także tamującego parowanie ciała, co się na zdrowiu odbić musi szkodliwie.

Trzeba pamiętać i rozumieć, że czystości przestrzegamy nie dla innych, ale głównie dla siebie, dla własnego dobra. Tymczasem mnóstwo ludzi myje się i ubiera tylko wtedy, kiedy mają wyjść na ulicę, pokazać się światu, w domu zaś chodzą brudni i zaniedbani. Są i tacy, którzy zadawalają się czystością powierzchowną, t. j. czystością miejsc i części ubrania widocznych; na czystość zaś bielizny, ciala, nóg, nie zważają. Wdrażanie do pielęgnowania czystości dla czystości stanowi jedno z poważnych zadań wychowania, należy uczyć tego od dzieciństwa.

Lekceważona, a wielce pożyteczna roślina. Ziemniaki, kapusta i buraki oto prawie jedyne jarzyny, które spotykamy zimą na stołach. A jednak każda zapobiegliwa gospodyni, posiadając suchą i dość widną piwnicę, powinna mieć ich dużo więcej. Te zaś, jak groszki, pomidory, szparagi i kalafiory, odpowiednio zabutelkowane, służyć powinny na całą zimę. Jest nadto jedna jarzyna, u nas zupełnie zaniedbana, która znajdować się powinna w każdym domu i dla urozmaicenia jadła i dla swych leczniczych własności i która też w dawnych czasach rozległe miała zastosowanie i wielce cenioną była; jest nią rzodkiew.

Rzodkiew (Raphanus sativus) ma dwie odmiany: wiosenną rzodkiewkę i zimową z białą lub czerwoną powłoką. O tej drugiej odmianie tutaj mówimy.

Za czasów rzymskich rzodkiew wyrastała dziko po lasach. Używano jej do kuracyi, a w jednym starym zielniku czytamy: „Rzodkiew oczyszcza piersi i łagodzi kaszel, jakoteż w wodnej puchlinie dobry skutek sprawia, sok z niej cudownie działa w cierpieniu wątroby i śledziony".

W południowych Niemczech rzodkiew podają do piwa. Pokrajana w talarki i posolona, spożyta przed obiadem pobudza apetyt. Utarta i octem polana, służy zamiast musztardy. Jako jarzynę kraje się ją w plasterki i jak kalarepę przyprawia, dodawszy pieprzu. I sałata z rzodkwi jest znakomitą, zrobiona na sposób ogórkowy, tylko zmieszana z octem i oliwą, po wyciśnięciu z soli lub odlaniu słonej wody, musi stać 15 minut przed podaniem. W jakikolwiek sposób użyta, pobudza czynność żołądka i hygieniczną śmiało nazwaną być może.

Potrawy z królików.

1. **Rosół króliczy.** Do rosołu bierze się wszystko mięso prócz cząbra i tylnych nóg, (które równocześnie na pieczeń użyć można) więc: głowę, szyję, przednie odnóża, zioberka, płuca, serce i nerki, płucze się dokładnie wodą, dodaje włoszczyzny (cebuli, marchwi, pietruszki, selerów i kilka ziarnek gorzkiego pieprzu) jak do rosołu z wołowego mięsa. Nalewa się odpowiednią ilość wody, daje soli i gotuje w garnku, lecz krócej niż mięso wołowe, gdyż królicze mięso jest miększe od wołowego i łatwo, za długo gotowane, rozgotować się może. Następnie do odcedzonego rosołu dodaje się dowolną zasypkę, a więc ryż, lub krupy perłowe, makaron i t. p. i w miarę potrzeby ponownie się zagotowuje.

2. **Pieczeń królicza.** Cząber, uda tylnie i przednie szpikuje się słoniną i soli się we-

dle potrzeby. Może to być zrobione z świeżo zabitego królika, lub daje się mięso na dwa dni do bajcu; w pierwszym razie skrapia się dobrze octem. — Na dużej rynce rozpuszcza się odpowiednią ilość masła aż do gorącości i w nie wkłada się mięso, dodaje się podróbki królicze tj. nerki, serce, wątróbkę, kilka płatków cebuli, marchwi i trochę miałkiego pieprzu lub papryki, przykrywa się pokrywką i piecze się na wolnym ogniu, polewając od czasu do czasu rosołem na dnie nagromadzonym, a obraca się pieczeń często, aby się nie przypaliła. Pozostały sos cedzi się i nalewa do sosierki. Do tego podaje się zwykle w osobnem naczyniu sałatę, korniszony, lub rydze.

3. **Paprykarz z królika.** Podobnie jak z cielęciny. Cząber i uda naszpikować słoniną i posypać papryką. Do brytwanny dać płatki cebuli i marchwi i przypiekać to z mięsem na rozpuszczonem maśle, aż się zarumieni. Teraz wyjmuje się mięso i jarzynkę z brytwanny, pozostałą polewę przecedzić przez sitko. Następnie wkłada się znowu mięso do brytwanny, a dodawszy do podlewy śmietany i nieco mąki, polewa się nią mięso i tak smaży się do końca. Sos nie powinien być za gęsty i nie zanadto ostry.

4. **Potrawka z królika.** Robi się zupełnie tak jak z drobiu lub cielęciny z ryżem.

5. **Królik smażony jak kurczę.** Kraje się mięso na małe, zgrabne kawałki, by miały formę i wielkość poćwiartowanego kurczęcia, posypuje się białym, miałkim pieprzem, solą i mąką, macza się w jaju i posypuje tartą bułką. Kawałki tak przysposobione smaży się w roztopionem maśle na brytwannie.

6. **Królik na dziko.** Cząber i tylne uda jak z zająca bajcuje się, potem smaży się na maśle, a gdy jest spieczony posypuje się go tartą bułką. — Z polewy robi się sos.

7. **Królik w galarecie.** Rozebranego królika gotuje się z marchwią, pietruszką, pieprzem i solą, dodawszy nóżki cielęce, tak długo, aż mięso stanie się zupełnie miękkiem, potem wyjmuje się ładne kawałki jego i układą się w formie lub półmisku na studzininę. Głowy, szyi i zioberek nie daje się. Następnie zalej mięso przecedzonym rosołem, postaw na chłodnem miejscu lub w lodowni.

Wszelkie gatunki mięsa można korzystnie zastąpić mięsem króliczem, jeżeli, dodawszy do niego różnego korzenia, potrawę smacznie się gotuje.

O sałatach, ich wartości i przyprawianiu.

Szpinak ze śmietaną. Przygotować szpinak jak zwykle i dodać do zaprażki kilka łyżek mleka lub śmietanki lub też ubitego w śmietanie żółtka. Szpinak taki jest smaczniejszy lecz nie tak łatwo strawnym.

Jarmuż (kędzierzowka — Krauskohl) stanowi potrawę smaczną, łatwo strawną jak szpinak, nie sprawiającą dolegliwości, nawet u wielu chorych na żołądek — przytem jarmuż jest najpożywniejszą kapustą; otóż składniki tej rośliny: białka 4, tłuszczu 1, cukru $1^1/_4$, węglowodanów 10, soli odżywczych $1^1/_2$, drzewnika 1M, wody 80 proc.

Jarmuż powinien być świeży i dobrze kędzierzawy, zżółkłe i zwiędłe liście trzeba odjąć, również grube i twarde łodyki oderznąć, potem gałązki i listki dobrze opłókać, połamać lub posiekać i uwarzyć na miękko w nieco solonej wodzie na małym ogniu. Następnie zarumienić w maśle tyle mąki i tartej bułki (gruczołów), iżby po dołączeniu otrzymanego z jarmużu wywaru utworzyła się spoista podlewka, którą należy z jarmużem zmieszać i zagotować. Do tego ziemniaki lub chleb.

Jarmuż siekany. Przyrządza się jak szpinak, postępując zupełnie jak wyżej. Główną zasadą jest tu jak i zawsze; brać tylko mało wody i warzyć powoli, by nie otrzymać za dużo cienkiego soku. Uwarzony jarmuż należy posiekać na desce a następnie zmieszać

z podlewką z wywiaru (soku) jarmużowego z mąki i masła lub tłuszczu roślinnego.

Jarmuż z jabłkami. Główkę jarmużu rozkrajać wzdłuż, włożyć do garnka, nalać filiżankę wody i dusić na pół miękko, następnie 4 do 6 jabłek kwaskowatych pokrajać w cienkie piasterki, dodawszy odrobinę masła, posolić nieco, gotować z jarmużem na parze, tak, by nie pozostało ani trochę płynu. Wystarcza na 3 osoby. Potrawa ta smaczną jest także bez soli i bez masła.

O sałacie. W gorące dni letnie, ciepłe potrawy zarówno dla starych jak i dla młodych nie są wcale pożądane, bo cały nasz organizm pragnie ochłodzenia, nie wyłączając nawet największego despoty, naszego żołądka i dlatego sałata w miesiącach letnich odgrywa w odżywianiu się ważną rolę, bo ochładza i ożywia, wyrabia łatwiejsze krążenie krwi i czyści ją. Lekarze wogóle przywiązują dużą wartość przy spożywaniu sałaty, dla osób słabych na płuca i zalecają, aby codzień sałata zielona była na stół podawana, zalecając tylko szczególną troskliwość przy jej urządzaniu.

Wszystkie gatunki sałaty zielonej, muszą być starannie w kilku wodach płukane i z liści mniej świeżych oczyszczane. Sałaty przy płukaniu nie trzeba wyciskać, najlepiej składać ją na sito lub durszlak dla osączenia z wody i dopiero przed samem jej jedzeniem przyprawiać, czyli że należy wtedy dopiero solić ją, mieszać z oliwą, a potem dopiero z sokiem cytrynowym. (Bo ocet dla osób słabych powinien być zupełnie wykluczony). Wiele osób przy doprawianiu sałaty, dodaje drobno usiekany szczypiorek, koperek, natkę z pietruszki, cebulę i czosnek. Wiele też osób dodaje cukier. Sałatę młodą nie głowiastą podają najwięcej z oliwą, bardzo też wiele przyprawia ją ze śmietaną. Specyalistami w urządzaniu sałaty są Francuzi i u nich po największej części podają ją na stół tylko wypłukaną, a dopiero w chwili jedzenia przyprawiają.

Znana też jest przypowieść u Francuzów, że do przyprawienia sałaty potrzebne są trzy osoby, a mianowicie: marnotrawca daje oliwę, skąpy ocet, mędrzec sól.

We Francyi jedzą sałatę po skończonym obiedzie, w niektórych krajach w okolicach Alp, dają ją przed obiadem, jak to bywało u starych rzymian dla pobudzenia apetytu.

Sałata w główkach najwięcej jest używana i najwięcej wpływa na zdrowie, a głąbiki zawierające w sobie płyn przeźroczysty bardzo uspokajają organizm i dobrze na sen działają.

Gęsi. Gęś nie jest wcale tak bezmyślnym, głupim ptakiem za jakiego uchodzi, a co nawet przysłowiem jest uwieńczone. Przeciwnie, gęś jest to ptak inteligentny, przywiązuje się łatwo, wdzięczny za domową opiekę i staranie. Zmysł słuchu ma nadzwyczaj rozwinięty, najmniejszej szmer pobudza ją do krzyków, tak, że czynność gęsi może iść w zapasy z czujnością psa podwórzowego.

Młodą gęś łatwo się poznaje po barwie ciała biało różowej, nogi ma cieńsze i jasne, błonę pływową cieńszą, dziób jasny i miękki, obwódka oka jasna (blada), a u starej gęsi ciemna, stara gęś ma nogi grube łuskowate twarde, błonę pływową ciemną i grubszą, dziób ciemniejszy i twardszy, barwę skóry ciemniejszą i więcej żółtą. Na jednego silnego gęsiora można wziąść od 4—8 gęsi. Gęś jeżeli ma 10—12 jaj, to chce już wysiadywać, dla tego też jaj nie trzeba zostawiać w gnieździe, ale trzeba je zabierać codziennie i znaczyć datą i przechowywać w chłodnem przewiewnem ale od wiatru zacisznem miejscu, w trocinach lub otrębach, a gęś będzie się dalej niosła i jeżeli ją ochronimy od podskubywania tej barbarzyńskiej operacyi która nietylko, że nie przynosi korzyści ale jak się to już niektóre nasze czytelniczki przekonały, że podskubywanie daje tylko namacalne straty i że przestroga przed podskubywaniem gęsi nie jest wymysłem naszego litością dla gęsi przepełnionego serca, ale poprostu tylko życzliwą i oświecającą

radą dla gospodyń, aby je ochronić od niechybnych strat.

Wiadomo wszystkim, że w końcu maja lub z początkiem czerwca nastaje pora gubienia pierza przez gęsi stare a opierzanie się gęsi młodych. Tak jedne jak i drugie są wtedy słabe i osowiałe i nie okazują wielkiej chęci do jadła.

W tej porze należy gęsi lepiej żywić dla uniknienia strat jakie pociągają za sobą gubienie pierza i puchu, trzeba kurnik zawsze wieczorem dobrze pozamiatać aby rano można pierze pozbierać. Jeżeli gęsi są karmione zieloną paszą natenczas jest to rzeczą trudniejszą, gdyż w tedy gęsi robią w nocy wiele nieporządku, a więc i tak rano pierza pozbierać nie można, stajenkę jednak należy utrzymywać czysto, chociażby tylko dla samej czystości pierza i zdrowia gęsi. Daleko lepiej i korzystniej jest pierze rano i wieczorem podbierać, niemęcząc ptaka nieludzkim podskubywaniem, które nie tylko sprawia im ból ale i niszczy go, jak również niszczy pierze, gdyż wydziera się wiele pierza i puchu młodego jeszcze zaciekłego krwią, a w takim pierzu potem bardzo łatwo lęgną się mole i niszczą je zupełnie. Ptak zaś potrzebuje bardzo wiele i pożywnej karmy na wytworzenia nowego pierza i wytworzenie siły utraconej przez podskubywanie a często długiego czasu na zgojenie ran zadanych mu przez nieumiejętne podskubywanie. Gęś podskubana nie zniesie więcej nad 16 jaj i to już bardzo wiele bo zazwyczaj tylko 8 -- 12, gdy przeciwnie gęś niepodskubana i dobrze ciepło przezimowana i mająca w zimie wodę (przyrębel) do codziennej kąpieli zniesie od 30 – 40 jaj i wszystkie będą zapłodnione i pewne.

Również nagany godnym jest zwyczaj podskubywania kaczek i tutaj można tylko przeciągając ręką zabierać dojrzałe pierze i puch a pierze dojrzałe jest daleko tłuściejsze, elastyczniejsze, a tem samem wydatniejsze, a co najważniejsze, że byle było bez kału to mole się w nim nie zagnieżdżą. Kaczki podskubane znoszą od 30 – 45 jaj, gdy tymczasem kaczki nie podskubane znoszą od 70 – 72 i 75 jaj.

Mięso jest najdroższym, a jednak najpożywniejszem pokarmem. Robotnicy i biedniejsza ludność miejska najmniej używają mięsa, a jednak są to ludzie zdrowi i silniejsi od ludzi zamożniejszych odżywiających się w znacznej części mięsem. To samo widzi się i na wsi. Ludzie wiejscy żyją przeważnie roślinami t. j. jarzynami i ziarnem czyli potrawami mącznemi, a jednak są zdrowi t tak silni, że my w mieście nawet z trudnością im wyrównać nie możemy. Co prawda to znaczy tu wiele praca i ruch na świeżym powietrzu ale bardzo wiele znaczy sposób odżywiania się. Mięso posiada wprawdzie znaczną część białku i tłuszczu, natomiast nie posiada węglowodanów cukru i mączki. Jarzyny posiadają również w znacznych ilościach białka i łuszczu, a ponadto węglowodany, mączkę i cukier i inne składniki.

Najpożywniejsze są rośliny zbożowe, jak: mąka pszenna, żytnia, owsiana, jęczmienna, wszelkie kasze i strączkowe jak groch, bób, fasola soczewica. Mniej pożywne jednak nie ustępujące są: brukiew, rzepa, buraki, kalafiory, kapusta i t. d.

Młode jarzyny zawierają więcej części pożywnych i są smaczniejsze niż jarzyny stare. Młode jarzynki można zużywać bez uszczerbku plonu, można bowiem przerywać gdzie rosną za gęsto, i zrywać dla siebie lub sprzedawać, a natomiast pozostałe mając więcej miejsca wyrosną większe i bujniejsze.

Marchewki, buraki, rzepa, kalarepka, brukiew są najsmaczniejsze w czasie kiedy jeszcze nie są całkiem dojrzałe.

Ponieważ wiele gospodyń na wsi nie umieją gotować jarzyn prócz ziemniaków i kapusty dla tego podamy tu łatwy i kosztowny sposób przyrządzenia dobrej potrawy z niektórych jarzyn, które to każda gospodyni nawet na małem gospodarstwie ma.

Buraki. Czysto opłukane buraki nalać mięką wodą ciepłą i ustawić na ogień. Gdy

już są miękie, wyjąć, obrać z łupiny i utrzeć na tarce lub cieniutko poszatkować. Zrobić zaprażkę z łyżkę masła i mąki, wyłozyć buraczki posolić dodać odrobinę octu do smaku, trochę cukru, a w końcu parę łyżek kwaśnej śmietany, lub przynajmniej dobrego słodkiego mleka, przykryć i niech się duszą z pół godziny. Kto lubi, może dodać odrobinę pieprzu tłuczonego.

Brukiew, rzepa lub marchew. Poszatkować drobniutko, wrzucić na gorącą wodę, a gdy się raz zagotuje, odlać, nalać napowrót kipiącą wodą i gotować do miękkości. Gdy już są miękkie, zrobić zaprażkę z masła i mąki, odlać wodę, w której gotowały się jarzyny, wlać zaprażkę do jarzynek, brukiew lub rzepę można troszkę zaprawić, dodać trochę cukru.

Kalarepę przyrządza się w ten sam sposób jak brukiew lub rzepę, ale można do niej dodać młode jej listki, drobno poszatkowane, osobno sparzone i cośkolwiek obgotowane, dlatego osobno i wpierw obgotowane, ponieważ są one twardsze do gotowania niż bulwa kalarepy. Gdy liście już są na wpół ugotowane, można dodać do nich poszatkowaną bulwę kalarepy i gotować razem aż będzie miękkie, w tedy zaprawić zaprażką cukru, zależy to od smaku, jak kto lubi.

Kapusta włoska lub **zwykła** z główki na słodko. Główkę kapusty nie szatkować, ale pokrajać na ćwiartki lub dość spore kawałki, można także rozebrać na pojedyncze liście, wrzucić na kipiącą wodę, a gdy się już trochę zagotuje, wodę odlać a nalać świeżej gorącej, posolić i gotować a gdy jest już miękka, zrobić zaprażkę, odlać wodą, w której się gotowała kapusta i wlać do kapusty. Kto lubi, niech doda pieprzu, octu nie potrzeba.

Uwaga. Wszelkie jarzyny powinny się gotować jednostajnie, nie prędko i nie pomału, w malej ilości wody, powinny być nastawiane wodą ciepłą, aby się odrazu ścięły a nie mokły. Gdyż większa ilość wody i długie moczenie zanadto rozpuszcza pożywne składniki jarzyn, przez co jarzyny tracą bardzo wiele nietylko na smaku i zapachu, ale i na pożywności. Solić również jest najlepiej przed samym wykończeniem.

Jedynie tylko grochy, fasole, bób i soczewicę dobrze jest namoczyć na kilka godzin, gdyż przez moczenie pęcznieją w nich kiełki przezco wszystkie strączkowe zyskują na słodyczy i łatwiej się gotują.

Kotleciki z kapusty. Sporą główkę świeżej kapusty przekrajać na 4 części i we wrzącej solonej wodzie ugotować niezbyt miękko, poczem ćwiartki dobrze z wody osączyć i drobno posiekać, oddzielnie zasmażyć łyżkę masła z trochą cebuli siekanej, wsypać w nią szklankę tartej bułki, włożyć w kapustę, dodawszy 4 całe jajka i soli do smaku. Z masy tej robić kotleciki na palec grube, otoczyć w bułeczce tartej i smażyć na maśle do zarumienienia, można je podawać do smarzonych ziemniaczków zamiast jarzyn lub też ze sosem kapurowym.

Sos kapurowy. Wziąć łyżkę masła, w gotujące się masło wsypać łyżkę mąki, zamieszać, zrumienić i rozprowadzić rosołem, a kto może, to lepiej zrobi, jeżeli rozprowadzi szklanką rozgotowanego bulionu, włożyć dwa kawałki cukru wgotować razem i podać do jarzyn, ryb lub kotletów siekanych z wołowego mięsa.

Prędkie kwaszone ogórki. Ogórki w czasie lata mogą być we dwa dni zakwaszone w ten sposób: Po opłukaniu ogórków, skrajaniu czubów i nakłuciu nożem przez środek, ułożyć je w słój lub garnek z koprem, cebulą, ząbkiem czosnku, kawałkiem chrzanu, kilku ziarnkami pieprzu i zalać je letnią, mocno osoloną wodą z dodaniem do niej kwasu barszczowego tyle, aby smak wody się zmienił. W braku kwasu można włożyć skórkę z chleba razowego lub pytlowego. Napełniwszy garnek lub słój, owiązać papierem i postawić w oknie na słońcu. Po dwóch dniach wynieść do piwnicy, aby do jedzenia były zimne.

Pranie w ziemniakach. Obrane i wypłukane kartofle utrzeć na tarce i tą masą nacierać jak mydłem całą sztukę przeznaczoną do prania, następnie pocierać w zimnej lub letniej wodzie.

Prane tym sposobem materye i perkale nabierają sztywności i wyglądają jak nowe.

Kolor różowy. Po wypraniu namoczyć rzecz upraną w czystej kwaśnej serwatce przegotowanej i wystudzonej, a kolor różowy będzie ładniejszy.

Kolor żółty, pierze się najlepiej w miękkiej letniej wodzie, nacierając zamiast mydłem, żółtkiem od jaj.

Kolor lila. Po wypraniu w otrębach lub kartoflach, namoczyć w ługu drzewnym, ale bez mydła, ług drzewny piękność koloru lila i pąsowego podnosi.

Pranie w otrębach. Pszenne otręby zaparzyć wrzątkiem miękkiej wody i rozcierać łopatką aż masa zbieleje. Tą masą nacierać jak mydłem, maczając przedmiot w małej ilości wody. Potem przepłukać raz w wodzie ciepłej ale nie gorącej i nie wyciskając go roztrzepać i powiesić w cieniu, żeby wyschło. Można też rozłożyć na prześcieradle i zaraz mokro prasować lub maglować.

Hartowanie naczyń szklannych lub szkieł do lamp. Chcąc, aby szklanki lub szkła do lamp nie pękały, trzeba je owinąć sianem, włożyć do obszernego rondla, poddając na spód grubo siana, nalać zimną wodą, dobrze osolić i postawić na ogniu. Gdy się już mają zagotować, odstawić i jak woda ostygnie wyjąć.

Rdzawe plamy na batystach i perkalach, jakie się często zdarzają przy praniu, jeżeli haftki lub zatrzaski nie są niklowane, można łatwo usunąć, skraplając plamę sokiem cytryny, a następnie przycisnąć ciepłem żelazkiem i znowu zwilżyć sokiem cytryny i znowu przycisnąć żelazkiem, powtarzając tak długo, aż plama zniknie zupełnie. Pozostałą zaś plamkę żółtą z przygrzanego soku cytryny trzeba wyprać wodą i mydłem, a zginie bez śladu.

Plamy z jagód i owoców zwilżyć czystą wodą i potrzymać nad płomieniem siarkowej zapałki. Jeżeli plamy są dwie, natenczas trzeba namoczyć plamę czystą wodą, posypać kwiatu siarczanego na rozżarzone węgle i nad tym dymem trzymać splamiony i namoczony przedmiot. Jeżeli od pierwszego razu plama nie zginie, należy powtórzyć kilka razy, a z pewnością zginie.

Pranie czarnych fartuszków. Czarne fartuszki moczy się na noc w zimnej, mocno osolonej wodzie. Na drugi dzień pierze się je w tej samej wodzie bardzo starannie, nie mydląc wcale. Następnie przeprać kilka razy w czystej, zimnej wodzie, za każdym razem dobrze wyciskając, nie kręcąc wcale z wilgoci, potem powiesić na sznurze, a wpół wilgotne prasować po lewej stronie.

Odświeżanie czarnych materyi. Na $1/2$ kg trzasek brazeliny, 10 dk korzenia mydlanego i tabliczkę karuku (kleju), nalać 3 litry miękkiej wody i gotować w garnku kamiennym tak długo, aż tego płynu $1/2$ litra ubędzie. Z prochu oczyszczoną suknię położyć na deskę, zmaczać szczotkę w przecedzonym płynie i czyścić suknię wzdłuż włosa, specyalnie uważając na plamy, aby je kilka razy nacierać. Płyn ten pieni się i czerni ręce i szczotkę; trzeba więc wziąć szczotkę starszą, a na ręce uważać. Materyę odciska się z wilgoci, wiesza podług kroju, a następnie prasuje po lewej stronie.

Kości, jako pożywienie dla kur. Kości od bydła, trzody i t. p., niegotowane, grubo tłuczone zmieszać z mąką razową i gotować z kartoflami. Mieszanina ta stanowi dobre i posilne pożywienie dla drobiu, a zwłaszcza dla indyków, które od tego nabierają tłustości i zyskują na wadze. Nie żałować im przytem wody do picia i piasku, co ułatwia trawienie. Kości zawierają w sobie 33—38 % części galaretowatych, stąd mąka z kości jest nie tylko pożywną, ale lekko strawną dla drobiu.

ROZMAITOŚCI.

Pożar w Trześniowie. W poniedziałek 23 maja straszna klęska nawiedziła wieś Trześniow w powiecie brzozowskim. Dwie trzecie wsi spłonęło. Prócz zabudowań gospodarczych zgorzało 100 domów mieszkalnych, w tem plebania i Kółko rolnicze. W płomieniach utraciło życie troje dzieci. Spaliło się też dużo bydła.

Pomnik Jagiełły w Krakowie odsłonięty ma być podczas uroczystości grunwaldzkich w dniu 15. lipca r. b. Pomnik stanie na placu Matejki w Krakowie. Darował go miastu sławny na cały świat muzyk, Ignacy Paderewski.

Ustawa przeciwpolska. Rada ministrów rosyjskich opracowała projekt ustawy, która zabrania przybyszom z Królestwa Polskiego nabywania ziemi poza obrębem miast na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. To ograniczenie ma być zastosowane nawet do tych Polaków, którzy są poddanymi rosyjskimi. Moskale we wszystkiem naśladują Prusaków.

† **Maryan Gawalewicz.** We Lwowie zmarł sędziwy, a wielce około teatru polskiego i ludowego zasłużony pisarz Maryan Gawalewicz. Przez długi szereg lat był redaktorem rozmaitych tygodników, napisał kilkanaście pięknych powieści i sztuk dla teatru. On też zebrał w jedną wielką księgę legendy o Matce Boskiej rozpowszechnione wśród ludu. Cześć jego pamięci.

Skarby na dnie morza. W Londynie zawiązuje się towarzystwo, które ma na celu wydobywanie z morza zatopionych okrętów. Chodzi o te okręty, które przed otwarciem kanału Sueskiego objeżdżać musiały południową Afrykę, obok przylądka Dobrej Nadziei, wioząc skarby z Indyi. Znaczna liczba tych okrętów zatonęła tam. Jak stwierdził kapitan Gardiner, jeden z dyrektorów owego towarzystwa, na podstawie dokumentów z archiwów Kolonii przylądkowej, zatonęło tam 7.000 okrętów, z czego wydobyto zaledwie 137. Kapitan zbadał 32 okręty zatopione i otrzymał urzędowe pozwolenie na ich wydobycie. Wrak okrętowy nr 1 — jak twierdzi Gardiner – zawierać ma 720 sztab złota, 1.400 sztab srebra i skrzynię z klejnotami. Wartość tych przedmiotów oszacowano na 20 milionów koron. Następne trzy okręty zatopione przedstawiają wartość łączną 34 milionów koron. Kapitan Gardiner sądzi, że w ciągu 6 miesięcy wydobędzie owe okręty, a koszta obliczył na 200.000 koron od każdego okrętu. Towarzystwo powstaje z kapitałem półtora miliona koron.

Nowy sposób mordowania ludzi. Zaledwie wynaleziono sposoby kierowania balonami, a już militaryzm usiłuje ten wynalazek wprządz w swe usługi. Obecnie wymyślił angielski inżynier Raymond Philips, sposób kierowania balonem z ziemi za pomocą prądu elektrycznego. Balon zwraca się na wszystkie strony, zniża i podnosi, a łódka pod nim umieszczona wypełnioną jest materyałami łatwo wybuchowymi strasznej siły. Nad wojskiem nieprzyjacielskim pęka cały ładunek, czyniąc straszne spustoszenia!

Nalepianie znaczków pocztowych. „Dziennik rozporządzeń Dyrekcyi poczt i telegrafów dla Galicyi", powołując się na rozporządzenie ministerstwa handlu, przypomina publiczności, że nalepianie znaczków pocztowych (marek) na listy i adresy przesyłkowe jest rzeczą nadawcy. Ponieważ z tego powodu powstają często zatargi pomiędzy nadawcami a urzędnikami pocztowymi, gdyż nadawcy sądzą, że urzędnicy mają obowiązek nalepiać marki na listy i adresy przesyłkowe, więc, jak wspomnieliśmy, Dyrekcya poczt przypomina wspomniane rozporządzenie ministra handlu. Rozporządzenie to powiada dalej:

Znaczki pocztowe, to jest marki mają być przylepione na listach zwykłych, poleconych

i pienieżnych w górnym prawym rogu strony adresowej listu. W razie użycia do listu pieniężnego kilku znaczków, ma być między przylepionemi znaczkami pozostawione wolne miejsce przynajmniej na 1 mm. Na adresach przesyłkowych i przekazach mają być przylepione znaczki pocztowe w miejscu, wskazanem przez uwagę, wydrukowaną na każdym blankiecie. Kupujący znaczki pocztowe i nadający przekazy mają podać urzędnikowi tylko taką kwotę, za jaką żądają znaczków, względnie na jaką opiewa przekaz, gdyż urzędy pocztowe nie są obowiązane mieniać pieniędzy celem wydania nadwyżki, szczególnie w czasie, kiedy więcej osób czeka przy okienku na obsługę, bo przez to cierpiałaby szybka odprawa interesantów.

Równocześnie zaznacza to rozporządzenie, że urzędnicy mają obowiązek ułatwiać publiczności załatwienie tych spraw, a zwłaszcza analfabetom, lub osobom nie władającym ręką, mającym krótki wzrok i t. d.

Trzęsienie ziemi nawiedziło w maju b. r. Austryę i Włochy. Nietylko w pobliżu Neapolu dało się uczuć silne trzęsienie ziemi Na Capri domy leżą w gruzach. W Avellina, w Sabimo 20 osób utraciło życie. Trzęsienie ziemi zniszczyło dwadzieścia miejscowości w południowych Włoszech. Wieś Sanfele, pod Potenzą, zrównana z ziemią. Zginęło w niej 30 osób. Na miejsce katastrofy podążył król Wiktor-Emanuel. Wojsko zostało wyprawione natychmiast dla niesienia ratunku. W Neapolu szerzy się panika.

Wedle dotychczasowych wiadomości trzęsienie ziemi pociągnęło za sobą stosunkowo niewiele ofiar w ludziach. W Avellino ludność została zbudzona ze snu gwałtownem trzęsieniem, które trwało 10 sekund i wywołało nieopisany popłoch. Ludzie, jęcząc i zawodząc w niebogłosy, pędzili do kościołów, oddawali się pod opiekę Madonny. Wiele domów zburzonych. Do białego dnia mieszkańcy nie chcieli wracać pod dach. Pomni na katastrofę w Messynie, obozowali pod gołem niebem. W wielu miejscowościach zawaliły się domy. W Gausossio pod gruzami zginęło dwie rodziny, liczące 10 głów. Mnóstwo osób rannych. W Beneventcie otworzono natychmiast kościoły. W dzielnicy ubogiej roziegły się krzyki i lamenty. To samo w Torreanunziata, Barra, Portici, Convenza. Wszędzie ludność wzywała pomocy świętych. W okolicy Neapolu nie było poważniejszych wypadków.

Na radzie ministerjalnej postanowiono, iż minister robót publicznych musi się udać natychmiast do miejsc dotkniętych katastrofą. Prezes ministrów Luzzati wyznaczył 50,000 lirów na akcję ratunkową i zapomogi. Przyrządy seismograficzne w Laibach (Karyntja) notowały trzęsienie ziemi.

Niemiecki rozbój na ziemi polskiej. W niedzielę 5-go czerwca urządził „Sokół" w Białej skromną uroczystość z racyi swego 10-letniego istnienia. Jak zwykle dzieje się w tego rodzaju wypadkach, zaprosił w gościnę gniazda Sokole z okręgu krakowskiego.

O godz. 5 rano przybyli pociągiem do Bielska Sokoli z Żywca. Ze zdziwieniem zobaczyli tłumy Niemców, którzy zgromadzili się na dworcu kolejowym, aby Sokołów nie dopuścić do Białej. Sokoli — a było ich 18 — nie spodziewając się niczego, wysiedli z pociągu i szypko ruszyli do Białej. Niemcy, którzy stawili się w liczbie 300, otoczyli ich gromadą ze wszystkich stron, poczęli wyzywać ich obelgami, a wnet posypały się kamienie. Jeden z Sokołów, ugodzony kamieniem w skroń, padł zalany krwią na ziemię. Dwóch druhów odwiozło go doróżką do najbliższego lekarza. Resztę otoczyli żandarmi i odprowadzili aż pod budynek Sokoła. Pociągiem zaś o godz. 11 przed południem przyjechała znowu drużyna Sokoła. Tych nie puścili żandarmi do Bielska, ale kazali im przez pola dostać się do Białej.

To wszystko stało się na ziemi od wieków polskiej, na ziemi naszej. Banda uliczników, Niemców wśród których znajdowały się

nawet wyższe osoby urzędowe, napada w jasny dzień na grupę Polaków przyjeżdżających do swych druhów w odwiedziny. Dzieje się to za podnietą podobno wyższych sfer niemieckich, w oczach żandarmów, którzy stoją spokojnie i dopiero gdy krew się polała, zwracają się nie przeciw sprawcom rozlewu, ale brutalnie otaczają grupę sokolą.

Wypadek to nie pierwszy. Pamiętamy zeszłoroczne „Krwawe niedziele“ w Cieszynie.

Kiedyż wystąpimy w obronie narodu i godności?

Urlopy dla żołnierzy na czas żniw. Ministerstwo wojny wydało na ten rok ogólne wskazówki co do urlopów dla żołnierzy na czas żniw, przyczem pozostawiło powzięcie szczegółowych postanowień komendom i zakładom wojskowym, które mają się w tej sprawie porozumieć z władzami politycznemi, a względnie z organizacyami rolniczemi. Zasadnicze postanowienia odnośnego rozporządzenia ministerstwa wojny są następujące: należy synom rolników, pełniącym służbę wojskową udzielać urlopów na czas, kiedyj w gospodarstwie sił roboczych najwięce potrzeba. Urlop nie powinien na ogół trwać dłużej jak trzy tygodnie. Prośba o urlop ma być przedstawiona w zwykłej służbowej drodze, t. z. przy raporcie. Urlopnicy mają przez czas urlopu nosić strój cywilny. Są oni uprawnieni do korzystania z tych samych zniżek na kolei, jakie przysługują osobom wojskowym. Urlopnicy nie są skrępowani co do miejsca pobytu, jednakże nie będzie się udzielało urlopów do miejscowości, nawiedzonych epidemią. Prośby o urlop mają być uwzględnione w następującym porządku: Do urlopu na czas żniw mają prawo przedewszystkiem: a) właściciele lub dzierżawcy gospodarstw rolniczych, jakoteż ich synowie, zięciowie lub wnukowie, którzy nie są uprawnieni do korzystania w całej pełni z postanowień § 34. (jako utrzymujący rodzinę); potem b) wogóle synowie, zięciowie i wnukowie właścicieli lub dzierżawców średnich i drobnych gospodarstw włościańskich; a w końcu c) robotnicy rolni, a z pośród nich mają być przedewszystkiem ci uwzględnieni, którzy już trzeci rok pełnią służbę wojskową.

Z raju amerykańskiego. Wychodzący w Buffallo „Polak w Ameryce“ donosi: Austryacko-węgierski konsul, Ernest Ludwig, oblicza, że co miesiąc 300 do 500 robotników austryacko-węgierskich traci życie w fabrykach w stanie Ohio. Liczby te są wprost zastraszające, ale konsul twierdzi, że ma dowody niezbite na potwierdzenie tego, co opisuje. W opisie stosunków panujących w fabrykach, konsul zaznacza, że życie prostego robotnika jest nadzwyczaj tanie, na miejsce jednego zabitego robotnika staje pięciu. W pewnej fabryce, zatrudniającej 600 robotników, w przeciągu lat dziewięciu samych Węgrów uśmiercono 1200. Pozostała po zabitym robotniku familia zwykle pozostaje bez wszelkich środków do życia i wpada w straszną nędzę, ponieważ za życia ojciec rodziny ledwie na wyżywienie zarobił, a fabrykanci w rzadkich tylko wypadkach dają sierotom jakąkolwiek zapomogę. W jednej fabryce ginie przeciętnie jeden robotnik dziennie, w innem miejscu pokazywano konsulowi maszynę, która zabiła trzech robotników. Konsul zebrał całą masę niezbitych faktów o masowem zabijaniu robotników w fabrykach amerykańskich i wszystkie te dowody przedłoży rządowi federalnemu z prośbą o otoczenie robotników lepszą opieką, a wrazie ich śmierci zaopiekowania się ich rodzinami.

Sprostowanie.

W artykule zamieszczonym w 5-tym numerze „Przodownicy“ zakradła się pomyłka. Autor mówi o **„perlicy“** a nie o **„bażancie“**, jak jest zatytułowane.

Przypominamy prosząc o nadsyłanie „prenumeraty“. Jednajcie nam zwolenników „Przodownicy“.

(Dla dzieci).

Pod Kirchholmem.

Pod Kirchholmem wielki bój...
Wielka bitwa, krwawy znój,
Pán Chodkiewicz Szwedów gna...
Trąby grają... tra! ta! ta!...

Pod Kirchholmem sławny dzień...
Z Szwedów został tylko cień...
Uciekali co sił — tchu. .
Trąby grały tru! tu! tu!

Pod Kirchholmem z trupów wał,
Wziął Chodkiewicz wiele dział...
Do Krakowa z wieścią szle
Trąby grają tre! te! te!...

Król w kościele, ludzi tłum...
Jeżdzców słychać tentent szum...
Lud z radością chwyta wieść,
Boże! dzięki Tobie cześć!...

(Dla dzieci).

W LUBLINIE.

W Lublinie, sejm radzi..
Zjechali posłowie,
Czego Zygmunt pragnie
Każdy szczerze powie.

W Lublinie, na wieki.
Zgoda podpisana...
Dla Polski, dla Litwy
Unia niezłamana.

W Lublinie, król Zygmunt
W kościele przysięga...
Dwa narody bratnie
Unia w jedność sprzęga.

Przeszło lat nie mało,
Zgasła Polski chwała...
Lecz Unia Lubelska
Jest i będzie trwała.

Jadwiga z Łobzowa.

W karczmie:

Chłopiec, przyszedłszy po ojca do szynkowni, woła: Tato, chodźcie do domu, bo mama bardzo chorzy!

Ojciec: Pójdę, tylko dopiję.

Chłopiec: A mały Jasiek wpadł do piwnicy, potłukł się i nie może wyjść.

Ojciec: Niech czeka aż przyjdę.

Chłopiec: A na tej beczułce, którąście do domu przysłali, pękła obrączka i gorzałka z niej wyciekła.

Ojciec: Czemużeś hultaju zaraz tego nie powiedział? — chodź czemprędzej, bo stałaby się największa szkoda!

Na ulicy.

Pijany: Przepraszam, czy panienka nie wie, gdzie mieszka Jan Walczak?

Służąca: Przecież to sam pan jesteś.

Pijany: To... to ja wiem, ale nie wiem, gdzie mieszkam.

Synek lekarza.

Niańka: A mówiłeś już paciorek?

Jaś: Już.

Niańka: A prosiłeś na końcu o zdrowie dla mamy?

Jaś: Tak.

Niańka: I dla taty?

Jaś: Tak.

Niańka: I dla wszystkich?

Jaś: O nie, bo tatko nie miałby roboty.

Do miski pierwszy.

— Jak się nazywasz, mój mały?

— A dyć, jak mój ojciec.

— A twój ojciec jak?

— A dyć jak ja.

— Ale jakże cię wołają naprzykład na obiad?

— Mnie do miski wołać nie trza, zawdy pierwszy jestem!

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka. — Druk A. Rippera w Krakowie.

DODATEK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY

DO NR. 6 „PRZODOWNICY" ZA CZERWIEC 1910 ROKU

Jak nieść pomoc w nagłych wypadkach, nim lekarza zawołamy.

1. Omdlenie. Zemdlone osoby należy przedewszystkiem ułożyć na sofie, suknie porozpinać, twarz obmyć octem, dać wąchać amoniak, a po ocknieniu dać napić się dobrego wina. Gdy ktoś mdleje w podróży, dobrze jest arkusz bibuły umaczanej w rumie obwiązać na żołądek, a nie dawać do picia.

2. Otrucie kwasem siarkowym, azotowym, szczawiowym, cytrynowym. Nie wzbudza się wymiotów, lecz daje co kwandrans 6 łyżeczek mleka z magnezyą paloną (na litr mleka 2 łyżki magnezyi) albo białko w wodzie rozbite, lub kredę w wodzie rozkłóconą. W razie otrucia kwasem karbolowym pić sól karlsbadzką lub glauberską z wodą. Przy otruciu arszenikiem wzbudzić wymioty i biegunkę, w wodzie zagotować mydło zwykłe i pić co 5 minut szklankę tej wody, jak również zażywać magnezyę paloną po łyżeczce w wodzie ocukrzonej; potem pić mleka dużo lub odwaru ślazu i dawać ciepłe okłady na brzuch. — Otrucie ługiem, potażem lub wapnem. Strzedz się środków wymiotowych; dać natomiast limoniadę, a jeżeli tego nie będzie, to octu lub kwaśnego mleka; w razie krwawej biegunki — hegar z zimnej wody. — Otrucie fosforem, zapałkami. Wzbudzić wymioty, potem podawać olejku terpentynowego pół łyżeczki co kwandrans. Jeżeli terpentyny nie ma, to dać popijać magnezyi palonej z wodą (2 łyżki na kwartę wody). Unikać zadawania tłuszczu, nawet żółtka z jaj. — Otrucie grzybami, lulkiem, szalejem i innemi jadowitemi roślinami. W zbudzić wymioty zimne okłady na głowę i połykać lód w kawałkach, potem należy napić się czarnej kawy i przyłożyć synapizmy na dołek podsercowy. — Otrucie kiełbasą, kiszką, rybami, serem. Silne przeczyszczenie, mleko i dyeta. Otrucie wskutek ukąszenia wężów i płazów. Jak najrychlej przystawić bańki na miejsce zranione; prócz tego podwiązać członek powyżej rany i wymyć ranę sokiem cytrynowym lub octem. Na wewnątrz 5—20 kropel amoniaku żrącego do pół szklanki wody.

3. Połknięcie ciał obcych. Jeżeli połknięty przedmiot tkwi jeszcze w gardle, należy wzbudzić wymioty, łechcąc piórkiem lub palcem i podając do picia letnią wodę z masłem, przyczem należy uderzać dość silnie w plecy między łopatkami. Jeżeli obce ciało, naprzykład: ość, igła, szpilka etc, już weszła do żołądka, to nim pomoc lekarska przyjdzie, ułożyć chorego na łóżko i zalecić największy spokój, a do picia dać mu łyżkę lub dwie oliwy.

4. Poparzenie. Na poparzone miejsca należy przykładać szmatkę namoczoną w mieszaninie oleju lnianego na pół z wodą wa-

pienną, a na wierzch zimny okład dla uśmierzenia bolu. Jeżeli niema oleju lnianego, to można go zastąpić oliwą. Jeżeli kto oparzy się niegaszonem wapnem, to na oparzone miejsca nie należy do okładów używać wody a tylko oliwy lub oleju lnianego. Bardzo zalecaną do okładów zwłaszcza przy poparzeniu kwasami jest następująca woda: 5 części gaszonego wapna rozcierać z 10 cz. cukru, to nalać 100 cz. wody destylowanej, po 24 godzinach przefitrować i zlać do flaszki.

5. Rażonego piorunem wynieść na powietrze. rozebrać, zlewać wodą zimną, dać wąchać amoniak lub ocet, podeszwy rozcierać szczotkami — puścić trochę krwi z ręki wzbudzić sztuczne oddychanie. (Patrz: Utonięcie).

6. Uduszenie. Jeżeli mamy do czynienia z wisielcem, przedewszystkiem należy przeciąć pętle, która zaciska szyję i zdjąć ostrożnie ciało, podtrzymując go, żeby nie uległo wstrząśnieniu. Potem należy rozwiązać lub poprzecinać wszystko cokolwiek uciska. Ciało potrzeba ułożyć na łóżku lub ziemi, z głową i piersią położoną wyżej reszty ciała. Potem skrapiać wodą zimną głowę i piersi, a pod nos podstawić amoniak, równocześnie nacierać odnogi dolne, a jeżeli jest cyrulik puścić krew z ręki. Gdy ten sposób nie poskutkuje należy uciec się do sztucznego oddychania. Skoro tylko chory będzie mógł połykać, potrzeba dać mu wody letniej z winem lub wódką i okłady zimne na głowę.

7. Ukąszenie psa wściekłego. Obmyć ranę ciepłą wodą, żeby krew obficie płynęła; jeżeli jest cyrulik, dobrze jest na ranie postawić bańkę. Potem ranę potrzeba wypalić rozpalonem żelazem, albo ługiem żrącym, albo kwasem jakim silnym. Jeżeli tego nie ma pod ręką, obmyć ranę wodą mydlaną, słoną, octem, lub nareszcie uryną.

8. Utonięcie. Położyć utopionego na prawy bok, głowę zlekka pochylić, podpierając czoło i otwierając szczęki, żeby ułatwić odpływ wody, która się dostała do ust i nosa. Następnie należy oczyścić szybko nos i usta z mułu, piasku i śluzu i porozpinać odzież, tak aby szyja, piersi i brzuch były odkryte. Skoro woda z ust odpłynęła, potrzeba połechtać gardło piórkiem lub palcem, żeby wzbudzić wymioty, pod nos podsunąć amoniaku, octu lub wody kolońskiej i nacierać twarz i piersi wódką lub octem. Jeżeli utopiony nie daje znaku życia, wtedy podsunąwszy pod kark i głowę chorego ubranie lub poduszkę, położyć go na wznak i język wyciągnąć nieco z ust. Następnie ukląkłszy około głowy i uchwyciwszy obie ręce około łokcia, ciągnąć je zwolna lecz silnie ku górze aż do głowy na chwilkę, potem odprowadzić je napowrót na dół i przycisnąć do piersi. Tym sposobem wzbudzone sztuczne oddychanie powtarzać dziesięć do piętnastu razy na minutę. Jednocześnie ktoś drugi powinien nacierać nogi szczotką lub suknem. Robić to należy po kilka godzin, dopóki tężenie członków nie przekona, że praca jest nadaremną. Gdy tylko okażą się oznaki życia, potrzeba przenieść wracającego do życia do ciepłego pokoju, otulić go ciepłą kołdrą, ogrzać nogi kamionką z gorącą wodą, a gdy już będzie mógł połykać, dać mu gorącej herbaty lub kawy z winem, rumem lub wódką. Jeżeli chory zaśnie, a w czasie snu twarz jego stanie się siną, należy przyłożyć synapizmy pomiędzy łopatki i po 8 pijawek za każdem uchem, lub puścić krew z ręki.

9. Wstrząśnienie mózgu następuje skutkiem gwałtownego spadnięcia, uderzenia itd. Należy postawić pijawki za uszyma, dawać zimne kompresy na głowę i krzyże, rozcierać ręce i nogi, postawić synapizmy na łydki i kark, dawać wąchać chrzan lub ocet, w końcu gdy chory ciągle jest nieprzytomny, dawać hegar z zimnej wody z octem.

10. Zaczadzenie. Położyć chorego na świeżem powietrzu na wznak z głową podniesioną, obmywać twarz i ciało zimną wodą z octem, odmuchiwać powietrze do

płuc, dawać wąchać amoniak lub chrzan, lać kroplami wodę na dołek sercowy, rozcierać nogi szczotkami lub flanelą umaczaną w kamforowym spirytusie, wzbudzić kichanie; gdy twarz zsiniała, upuścić trochę krwi z szyi. Jeśli to nie pomaga, położyć go na godzinę w ciepły piasek lub ciepłą kąpiel. Gdy już chory przychodzi do przytomności dać mu na wymioty, rozścierać szczęki kamforowym spirytusem, owinąć w ciepły kocyk ciało, rozcierać okolicę serca spirytusem, na głowę dać lód, umieścić w pokoju węgiel drzewny, wilgotny, w organtynę owinięty, który wciąga w siebie czad.

11. **Złamanie kości,** które poznać po bolu i łatwem zgięciu kości — leczyć może tylko lekarz przez złożenie odpowiednie i zabandażowanie, natomiast zwichnięciu bardzo bolesnemu zawsze pomaga częstokroć naciągnięcie członka, by kość weszła w swój staw, przyczem zaraz ból ustępuje.

(Rzecz napisana na teatrzyk dla naszych dziewcząt z uwzględnieniem trudności i sceny i gry oraz kostyumów. Odpowiednia dla szkół wydziałowych, pensyonatow lub dla teatrzyków włościańskich). Gdyby kto chciał grać tam gdzie może wchodzić kilku mężczyzn, można by nieco drugą odsłonę rozszerzyć i wprowadzić powstańców. Lecz ponieważ to dla szkoły żeńskiej pisane, obliczone było wszystko tylko na grę dziewcząt.

Nie zgaśniesz ty maju!

Obrazek sceniczny dla szkółki żeńskiej.

(Scena przedstawia zwykły pokój, dość skromnie umeblowany. Na prost sceny i na lewo drzwi. Okno na prawo. Fortepian obok okna. Gdy nie może być fortepian, to można mieć albo gitarę, albo cytrę na stoliku. Stary z wysokiemi poręczami fotel wysunięty prawie jakby na środek sceny).

SCENA I.

Babcia, Zosia, Wandzia.

WANDZIA (podbiegując do babci, która siedzi w fotelu, z pończoszką).

Czy ciocia pewno dzisiaj przyjedzie?

BABCIA.

Niedługo czekać, a wnet tu będzie,
Na 3-go maja zawsze tu przybywa...
Bo dla nas zawsze chwila ta szczęśliwa...
Zawsze dzień wielki, pełen radości
Wspomnienie jasnej, złotej wolności...
O! tak! tak!...

ZOSIA (klękając przy fotelu).

powiedz babuniu droga...
Czemu nad nami dzisiaj dłoń wroga.
Czemu nas Moskal dręczy — katuje?
Czy się nad nami Bóg ulituje?

BABCIA (gładząc ją po głowie).

Czy ulituje się Bóg miłosierny?
Jak możesz pytać?... Boża opieka
Czuwa nad życiem muszki, robaczka,
Czyżby mniej dobra była dla człeka?...
Bóg się zlituje, ufaj w to szczerze
I trwaj dziecino w tej szczerej wierze...

ZOSIA.

Lecz to tak smutno! myśmy w niewoli
Zdaje się, babciu, rana i — — — boli...

WANDZIA (zbliżając się do okna)

Nie widać wcale, żeby kto jechał z pod gaju...
A jak tam ślicznie!!...

BABCIA.

nie zapominaj, że w maju
Cała przyroda szczęście rozsiewa
Las, łąka, pole radośnie śpiewa...
Tak było wtedy... gdy ojciec wrócił...

ZOSIA (żywo).

Z sejmu drugiego?

BABCIA.

witał nas, nucił
Pełen radości, nadziei, sławy...
Wrócił on z sejmu, wrócił z Warszawy
I wszystko szczęściem zda się ożyło,
U wszystkich serce żywiej zabiło...
Równi z równymi!... wolni z wolnymi!..

ZOSIA (smutno).

A dziś jesteśmy... nieszczęśliwymi...

WANDZIA (żywo).

Jedzie ktoś z góry!...

BABCIA.

Ach! pewnie ona...

ZOSIA (podbiegając).

Ciocia kochana!...

WANDZIA.

tak upragniona!...

BABCIA (drepce po pokoju).

Ja wam mówiłam pewno przyjedzie...
Niedługo, zaraz już z nami będzie...
Zawsze przybywa, uczci ten dzień
Gdy wejdzie, znika zwątpienia cień...

WANDZIA (klaszcząc).

Jadą, już jadą!...

ZOSIA.

Pójdę po kwiaty...

BABCIA.

I trzeba zwołać dzieci z tej chaty...
I Wojciechowa niechaj tu stanie
Każ podać zaraz, zaraz śniadanie

ZOSIA (wybiega).

SCENA II.

Babunia, Wandzia.

WANDZIA (biega od okna do stołu, od stołu do babki i znowu do okna, mówi zaś bardzo żywo).

A babcia myśli, nic nie rozumiem,
Że się domyślić wiele nie umiem,
A tak, babunia myśli — „dziecina"
Wesoła, żywa, trochę naiwna,
Więc w tajemnicy przed nią się skrywa...

BABCIA (przestraszona).

Wandziu! co mówisz?... kara prawdziwa
Z tą swawolnicą... co też...

WANDZIA (bardzo poważnie).

ja muszę
Powiedzieć wszystko!... ja nie zagłuszę
W sercu zapału! wiem, jest powstanie,
Padlewski Zygmunt...

BABCIA (chwyta ją za ręce).

miej zmiłowanie!
Ciszej na Boga!... Może już blizko

WANDZIA (patrząc przez okno).

Już za lipami, już... są nizko...

BABCIA.

Cicho dla Boga...

WANDZIA (w pół z płaczem).

babciu ja muszę
Pracować z wami, ja się zaduszę,
W tej tajemnicy!... O!... ja mam serce...
(z zapałem) Wiem to i czuję... podli morderce
Chcieliby zabić nas jednym gromem,
Chcieliby z Polską jakby z atomem
Obejść się żywo... zdeptać i zdusić..
Lecz do obrony nas nie trza musić
Przysięgam!!... służyć będą wytrwale
Nic nie drżyj babciu!...

BABCIA (zakłopotana).

ale to ale...
Jeszcze nie teraz, jeszcze zawcześnie...

WANDZIA.

Babunia myślisz, że jestem we śnie,
Ja już zbudzona, już wiem — rozumiem
I tajemnicę zachować umiem...

(za sceną Zosia woła).

ZOSIA.

Prędzej! prędzej do piosenki!...

(Wojciechowa za sceną).

WOJCIECHOWA.

Kwiaty podać dla panienki...

WANDZIA (do kolan babki się ciśnie).

Babuniu! weź mnie dziś do narady...
Nie bój się Wandzi, nie będzie zdrady...

BABCIA (kreśląc krzyż nad nią).

Bóg dopomoże!... lecz trwaj dziewczyno
Polska w niewoli; krwi rzeki płyną...

Wandzia wstaje, wbiega Zosia, prowadząc gromadkę dzieci, Wojciechowa z kwiatami w ręku staje przy progu.

SCENA III.

Babcia, Wandzia, Zosia, Wojciechowa, Kasia, Marynia, Jantoszka i kilkoro dzieci, o ile można małego wzrostu.

CHÓR (dzieci śpiewa).

Wiwat maj! Trzeci maj!...
U Polaków wolny kraj!

(Z znanej piosenki „Witaj majowo piosenko").
(Przy końcu śpiewu słychać trzask z bicza, jakby turkot powozu, za chwilę wchodzi ciocia).

(C. d. n.)

DODATEK NADZWYCZAJNY.

(Wyjątki miłych nam listów Czytelników i Czytelniczek „Przodownicy“)

Następnie zamieścimy znów w osobnym dodatku.

Z Królestwa.

Czytuję z przyjemnością „Przodownicę“, nie spotkałam jednak wśród różnych ciekawych rzeczy opisu tej części Polski, która nazywa się Królestwem Polskiem i jest pod panowaniem Rosyi. A jednak trzeba, żeby kobiety polskie dowiedziały się o tych, którzy nie mając prawie swobody żadnej, myślą, czują i kochają całą dawną swą ojczyznę. Dotychczas w Królestwie jest trudno o szkoły, bo rząd za nauczanie w języku polskim karze, sadza do więzienia, każąc płacić, lub zupełnie zamyka ochronki i szkoły. Ludzie dobrej woli nie zrażają się – i oto co rok niemal przybywa jedna szkoła dla dorosłych dziewcząt. Taka szkoła jest bardzo potrzebna, bo dziewczyna uczy się lepiej rozumieć co czyta, uczy się porządnego gotowania, pieczywa, mleczarstwa, sadownictwa, warzywnictwa, pszczelarstwa, różnych ręcznych pożytecznych robótek. Więc uszyje sobie, rodzeństwu ubranie, a gdy wyjdzie zamąż, dzieciom swoim Nie będzie zanosić do miasteczka pieniędzy na ciepłe ubrania, bo zrobi sobie i dzieciom kaftaniki ładne ciepłe i trwałe, rękawice i czapki. Gospodarstwo przyniesie więcej dochodu, bo dobrze i oszczędnie będzie karmić krowy, i drób. To też szkoły przepełnione i ciągle proszą włościanie o nowe. –

Bardzo to pocieszające, że ludzie zrozumieli, iż trzeba kobietę staranniej wychowywać, bo ona to w rodzinie największy wpływ ma, ona dziatki dobrze wychowa, mężowi miłą pomocnicą i doradczynią się stanie. W Królestwie jest założone towarzystwo popierania przemysłu ludowego. To towarzystwo urządza kursa tkackie, koszykarskie, zabawczarskie, żeby kobiety, chłopacy podrastający, mogli w zimie, a kto małe ma gospodarstwo, to i cały rok zarabiał.

Są okolice niektóre, w których ślicznie tkają wełniaki na spodnice, na męzkie ubrania, cienkie, lniane płótno, śliczne barwne kilimy. Koło miasta Łowicza, niedaleko Warszawy, lud zamożny, oświecony, nie zrzuca stroju pięknego swych pradziadów, kobiety tkają śliczne, barwne spódnice i ubrania dla mężczyzn, haftują na płótnie swej roboty piękne koszule. Poduszki przepięknie ubrane haftowanemi poszewkami i przewleczone wstążkami, zachwycają każdego, kto wejdzie do pięknej murowanej chałupy. Sami mieszkańcy chwalą się, że dla tego mają piękne konie, śliczne bydło, wygodne domy, bo bardzo niewiele, dzięki pracowitości kobiet, potrzebują kupować w miastach. Włościanki za przykładem mężów i braci łączą się w kółka rolnicze, sprowadzają piękne koguty, piękne świnki, nasiona lepsze, drzewka owocowe, w tej pracy im pomagają inteligentne panie, należące do Zjednoczenia ziemianek. Otóż widzicie kochane siostry z Galicyi, że my tutaj staramy się, aby oświata była i, choć nam przeszkadzają i utrudniają, idziemy naprzód, kochając naszą ziemię, chcemy być pożytecznemi, by wychować silniejsze, lepsze pokolenie dla ogólnej pracy. *Przyjaciółka.*

Szanowna Redakcyo „Przodownicy“!

Od pierwszego roku istnienia tej gazety stale ją czytywałam i tak byłam nią zajęta, że się jej doczekać nie mogłam, jeżeli z jakiego powodu była spóźnioną i tak ją cenię i kocham, że wszystkie inne gazety w porównaniu z „Przodownicą“ są u mnie mało znaczące. I doprawdy, aż nie pojmuję, że też są tacy, którzy to pismo biorą i karmią się jego nauką jak najlepszą potrawą, a tych kilkudziesięciu centów żałują zapłacić za tyle pracy, za tyle trudów koło jej wyda-

wnictwa i za tyle dobra, ile ta gazeta ludziom niższej klasy przynosi.

Zamawiam przeto na rok 1910 „Przodownicę“ i proszę jak najwięcej umieszczać sposobów gotowania, jak również i sposobów przyrządzania potraw mięsnych, pieczeni i robienia sosów, a proszę dokładnie opisywać.

Proszę o cierpliwe przeczytanie tego listu i przepraszam najmocniej, że się tak śmiało z prośbami narzucam. Życzę przytem jak najlepszego powodzenia mojej drogiej „Przodownicy“.

Z wysokiem poważaniem, czytelniczka „Przodownicy“ *Monika Trybowska,*
Murowana Krowodrza.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Szanowna Redakcyo!

Dawno się zbierałem do Szanownej Redakcyi parę słów napisać i chciałem z Szanowną Redakcyą się zapoznać i parę słów pomówić. Co prawda, nie jestem prenumeratorem gazetki „Przodownicy“, ale od czasu do czasu czytałem tak piękne utwory w gazetce „Przodownicy“, jak również byłem na konferencyi nauczycielskiej w Łańcucie i zostałem tak przejęty słowami wielce Szanownej Pani Jadwigi Strokowej, której utwory również czytałem, że myślę sobie, tak dłużej być nie może. Przeto proszę uprzejmie o przysłanie mi gazety „Przodownicy“, prenumeratę przyślę po Nowym Roku i proszę mi donieść, ile będzie kosztować. Prosiłbym Szanownej Pani Redaktorki, czybym nie mógł dostać stosownych utworów i pism na uroczystość rocznicy powstania listopadowego, ponieważ pragniemy urządzić wieczorek na cześć powstania listopadowego, a nie mamy stosownych do tego utworów. Jest u nas zawiązany teatr chórów włościańskich, do którego zarządu należę ja jako skarbnik, mamy chór śpiewaków 4-głosowy, to jest dwoje dziewcząt i dwóch mężczyzn. I mamy salę kółka rolniczego dosyć obszerną, gdzie urządzamy przedstawienia amatorskie. Czy nie możnaby urządzić u nas większych uroczystości na cześć powstania listopadowego i czyby nie mógł się ktoś poświęcić na tę uroczystość z Krakowa, czy jaki akademik, albo jakaś inna osoba, pragnąca podnieść nasz naród. Bo tylko w wspólnej pracy jest siła i moc, i możemy się spodziewać podniesienia narodu Polskiego. A w końcu zasyłam życzenia: szczęść Boże w pracy!

Handzlówka. Z uniżeniem *Jan Rajzer.*

Szanowna Redakcyo „Przodownicy“!

Dotąd nie otrzymałam pisemka „Przodownicy“ i lękam się, że się iści przepowiednia ostatniego numeru przeszłego roku to jest, że już gazetka nie będzie wychodzić. Pobierając gazetkę całych dziesięć lat, czyż teraz nie tracę w niej najlepszej przyjaciółki i najtroskliwszej doradczyni? Przez gazetkę poznawałam zacnych ludzi, dowiedziałam się o ich życiu, ich wielkich czynach, ich pięknych utworach i niezmordowanej pracy dla podniesienia narodu, a przez to oswobodzenia naszej drogiej ojczyzny.

A co powiedzieć, gdy się czytało, że i kobieta jest człowiekiem, że i kobieta ma się uczyć, kształcić, uszlachetniać, a co najwięcej, że się do tego sama rwie, że musi własnemi siłami iść naprzód.

Nie mogę wszystkiego pisać co czuję i choć mam wielki żal za moją „Przodownicą“, jednak wyznaję, że Sz. Redakcya wszystko czyni, by się gazetka utrzymała Za te wszystkie usługi i miłość dla nas ubogich „sióstr z pod ubogiej strzechy“, składam najserdeczniejsze dzięki i przyrzekam, że raz nabytych przekonań trzymać się będę i rwać się do oświaty. Gdyby gazetka wychodziła, to proszę ją posyłać według adresu: Anna Lazar, Ustroń, Nro 159, Śląsk Austr.

Bardzo przepraszam za tak długie pisanie i niedołężne, ale zawsze prosto ze serca.

Szanowną Redakcyę serdecznie pozdrawiam i pozostaję z największą czcią i szacunkiem uniżona *Anna Lazar.*

Albigowa.

Pragnę choć w krótkości opisać wycieczkę do Częstochowy i Krakowa.

Wśród wielkich utrudnień, jakie robił nam rząd rosyjski, nie chcąc wydać nam paszportów, wybraliśmy się w drogę.

Wyjazd nasz poprzedziliśmy spowiedzią i komunią św.

Gdyśmy przyjechali na kolej, na dworcu czekało bardzo dużo osób na pociąg, który miał przyjechać z resztą uczestników wycieczki.

Gdy zajechał, wsiadamy, pociąg rusza a z nim hymn „Pod Twoją obronę!"

Ach, jak w tym hymnie rwała się dusza moja do Tej królowej naszej, którą się chlubi i zachwyca cały naród Polski.

Wszak do Niej bije każde serce Polskie, lecz to serce krwią i łzami oblane. Do Tej królowej wyciągają się dłonie braci naszych, lecz co za zmiana! Dawniej wolne, silne, walczące z wrogami, a dziś, okute w kajdany, skrwawione, zczerniałe, drżące od głodu i zimna.

Wysiadamy z pociągu do rewizyi pakunków, spotykamy się z naszymi najdroższymi braćmi, którzy wyjechali po nas, by nas powitać i dodać nam otuchy i męstwa.

Bo chociaż droga, po której mamy iść do Tej królowej naszej Częstochowskiej, zapełniona jest wrogami, to jednak nie powinniśmy się lękać, lecz iść z ufnością i głęboką wiarą w sercu, że to wszystko, co nas otacza, jest nasze. Te pola, te lasy, te rzeki, które tak ślicznie wieńczą całą Polskę, wszystko jest nasze.

A wróg straszny jest tylko pielgrzymem chwilowym na tej naszej Polskiej ziemi.

Jedno skinienie ręki Bożej, a już go niema i Polska wolna!

Gdy już rewizya skończona, wsiadamy do pociągu i jedziemy dalej, lecz w milczeniu, ażeby którego z wrogów nie obudzić jaką piosenką narodową.

O godzinie 10 przyjechaliśmy do Częstochowy. Poskładawszy pakunki, ustawiamy się w pochód. Włościanie z Rzeszowskiego szli naprzód w sukmanach z krzyżem i chorągwiami.

Za nimi szła Albigowa, t. j. my, uczennice szkoły gospodarskiej, w gorsetach, chłopcy z koszykami i gospodarze, w płótniankach. Za Albigową idzie muzyka, która czekała na nas na dworcu kolejowym, za muzyką cała wycieczka licząca do 800 osób.

Przychodzimy przed pomnik ks. Kordeckiego, nie daleko Jasnej góry. Przychodzi jeden z Ojców Paulinów, wita nas i w kilku pięknych słowach wypowiada całą niedolę i wszystkich Polaków pod rządem rosyjskim. Jakie mają ciężkie warunki w pracy dla dobra narodu i swojej Ojczyzny!

Po tej pięknej przemowie udajemy się na Jasną górę, do kaplicy cudownej Matki Boskiej.

Tam wysłuchaliśmy mszy św. i przyjęliśmy komunię św.

Ach! tak się czułam szczęśliwą przed tym obrazem królowej korony Polskiej, że nie jestem zdolna opisać onej chwili.

Gdyśmy wyszli z kościoła! poszliśmy na śniadanie. Po śniadaniu zwiedziliśmy wystawę, a najpierwej pawilon łowiecki. W tym pawilonie oglądałyśmy bardzo piękne rzeźby różnego rodzaju zwierząt i wiele innych ciekawych przedmiotów, które nas bardzo zajmowały.

Oprowadzał nas jeden z komitetowych z kółek rolniczych, p. Tylicki.

Tak wszystko nam tłumaczył, tak się nami opiekował, że zupełnie o sobie zapomniał. Naprawdę podziwiać trzeba jego dobre serce.

Po zwiedzeniu pawilonu łowieckiego, udaliśmy się do teatru, w którym grano „Obronę Częstochowy".

Nazajutrz rano znaleźliśmy się znowu na Jasnej górze.

Bramy pozamykane. Otóż stoimy przed jedną z bram i śpiewamy pieśni do tej naszej Matki, do tej królowej korony Polskiej.

I choć ciałem stoimy przed bramą, lecz

duszą jesteśmy u stóp naszej królowej i jako dzieci Jej wynurzamy swoje żałe i całą biedną dolę. Nareszcie bramy się otwierają i wchodzimy do kaplicy cudownej.

Po mszy św. udajemy się na mury klasztorne, skąd widać bardzo piękne stacye męki Pańskiej.

Później poszliśmy na bardzo wysoką wieżę klasztorną, z której widzimy całe miasto Częstochowę i całą okolicę.

Opuszczamy klasztor, idziemy znów na wystawę. Najprzód zwiedzamy zagrodę włościańską, składającą się z domu mieszkalnego, a w nim sprzęty bardzo czyściutko i wzorowo utrzymane, dalej budynki gospodarcze, jak stajnie i stodoły. Na podwórzu stoi studnia. Obornik bardzo praktyczny, wkoło obmurowany i kryty dachówką.

Po zwiedzeniu zagrody włościańskiej, zwiedziliśmy pawilon drobnego przemysłu, jak tkactwo i inne jeszcze bardzo ciekawe rzeczy. Największą przyjemnością było dla nas spotkanie się z jedną z koleżanek ze szkoły gospodarczej z Kruszynka, która pracowała przy warsztacie. Ach, jakie miłe spotkanie, jaka radość nieograniczona. Po zwiedzeniu pawilonu udaliśmy się z naszą koleżanką do ogrodu warzywnego na pola doświadczalne, gdzie cala Albigową z tą kruszynianką fotografowały się.

Po zdjęciu fotografii udaliśmy się do pawilonu ziemianek, w którym były bardzo piękne roboty ręczne, jak włóczkowe, koronkowe i słomkowe.

Zwiedziliśmy jeszcze dwa duże pawilony, lecz mieliśmy tak mało czasu na dokładne zwiedzenie, że tylko w krótkości zastanawialiśmy się nad ważniejszymi przedmiotami i słuchaliśmy tłumaczeń p. Tylickiego.

Wreszcie opuszczamy wystawę i idziemy na wspólną kolacyę, gdzieśmy ją przeplatały na prośbę naszych braci, narodowemi pieśniami i wierszykami. I w tej tak uroczystej a rzewnej chwili, tak głęboko odczułam, jaka ciężka dola jest naszych braci pod zaborem rosyjskim. Jak na swej ukochanej ziemi muszą się liczyć z każdem słowem.

Muszę wspomnieć też, jakie przykre wrażenie zrobił na mnie pomnik cara Aleksandra, który się znajduje tuż obok klasztoru. Taki dręczyciel Polaków, taki nikczemny potwór stoi na Polskiej ziemi i to jeszcze na świętem miejscu.

O jak się rani i krwią zalewa każde polskie serce ty ko na samo wspomnienie. A cóż dopiero tym naszym ukochanym braciom, którzy przechodząc, rzucą wzrok na Jasną górę, a tu staje im przed oczyma ten który się poił krwią mączenników Polskich, broniących swojej Ojczyzny.

Po skończonej kolacyi udaliśmy się na spoczynek. Następnego dnia raniutko, pożegnaliśmy Częstochowę i poszliśmy do pociągu, który czekał na całą wycieczkę, aby nas zawieźć do Krakowa.

Do Krakowa przyjechaliśmy przed samem południem.

Złożywszy pakunki idziemy do kościoła P. Maryi na mszę św. Po wyjściu z kościoła udaliśmy się na obiad. Po obiedzie, gdyśmy się przebrali, poszliśmy do teatru, w którym dawano „Kościuszko pod Racławicami".

Na drugi dzień zwiedziliśmy niektóre kościoły, Uniwersytet, Sukiennice, Muzeum narodowe, w którem znajdują się bardzo piękne i starożytne pamiątki narodowe.

Poszliśmy na Wawel, gdzie są groby królów polskich. Zwiedziliśmy cały zamek, który zaczęto odrestaurowywać. Z zamku poszliśmy na Skałkę do św. Stanisława, zwiedziliśmy jeszcze niektóre pamiątki, lecz już było późno, musieliśmy się spieszyć do pociągu. Powróciliśmy szczęśliwie, pokrzepieni na duchu, żal mi tylko, że moje pióro nie może wypowiedzieć tego, co uczuło serce moje i wszystkich uczestników.

Uczenica szkoły gospodyń w Albigowie.